Nr. 161 Czwartek 21 czerwca (4 lipca) 1912 r. Rok VII

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 8 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że dnia 1 lipca kończy się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika" prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem czerwca. 2960

Dziennik Kijowski

Pismo polityczne, społeczne i literackie.

PIERWSZE i JEDYNE CODZIENNE PISMO POLSKIE NA RUSI.

„Dziennik Kijowski" wychodzić będzie w roku 1912, w siódmym roku swego istnienia, pod kierunkiem dotychczasowym i z programem politycznym niezmienionym.

„Dziennik Kijowski" w drodze dalszego doskonalenia się wprowadza w roku 1912 szereg ulepszeń w dwóch przedewszystkiem działach: **informacyjnym i literackim.**

W dziale **informacyjnym** czytelnicy „Dziennika Kijowskiego" będą obsługiwani przez szereg **własnych Agencyi telegraficznych** „Dziennika", mieszczących się we **wszystkich większych miastach w kraju i za granicą,** jako też przez Petersburską Agencyę Telegraficzną.

O życiu prowincyi dostarczać będzie wiadomości czytelnikom „Dziennika" szereg korespondentów, własnych ze wszystkich okolic naszego kraju.

W dziale **literackim** „Dziennik Kijowski" drukować będzie:

dalszy ciąg = **„Listów z Afryki" Wład. Rodowicza.**

Cykl wrażeń artystycznych **JERZEGO ZUŁAWSKIEGO** z pod włoskiego nieba

p. t. **„Z SŁONECZNEJ PIELGRZYMKI".**

„Dziennik Kijowski" zapewnił sobie ponadto współpracownictwo **pierwszorzędnych** sił naszych literackich i naukowych.

Prenumeratorom „Dziennika Kijowskiego" będzie przysługiwało w roku 1912 prawo nabywania po cenach zniżonych następujących wydawnictw:

„Dzieje Porozbiorowe Litwy i Rusi" — HENRYKA MOŚCICKIEGO; „Historya Polska"—FELIKSA KONECZNEGO; „Rok Polski" i „Encyklopedya Staropolska"—ZYGMUNTA GLOGERA.

WARUNKI PRENUMERATY „Dziennika Kijowskiego" pozostają niezmienione:

W kraju **12** rb. rocznie, **6** rb. półrocznie, **3** rb. kwartalnie, **1** rb. miesięcznie.
Zagranicą **18** „ „ **9** „ „ **4.50** „ **1.50**

Osobom, które opłacały dotychczas zniżoną prenumeratę, prawo to będzie przysługiwało nadal

Z minionych dni.

„Całość kraju, pomyślność ojczyzny każdego obywatela pierwszym powinny być objektem; w tym celu nic oszczędzać, niczego nie żałować, owszem życie, majątek, i wszystko nieść w ofierze każdy powinien; byle ojczyzny pomyślność zakwitnąć mogła...“

Tak rozpoczynał sędzia ziemiański kijowski Hilary Chojecki swój akt uroczysty w dniu 6 czerwca 1792 r. ułożony, a zawierający uwolnienie od ciężarów gruntowych szlachty czynszowej i włościan „do wojska Rzeczypospolitej zaciągających się“.

Była to chwila trudnej walki nielicznych wojsk polskich pod dowództwem księcia Józefa z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Obok znacznej przewagi liczebnej walczyć musiała młoda armia polska z całym szeregiem przeszkód materyalnych. Brakło jej furażu i prowiantu w najżyzniejszych prowincyach Rzeczypospolitej, gdzie wślad za tem armia-rosyjska potrafi znaleźć wszystkie potrzebne zapasy. Skarży się wódz armii polskiej na brak informacyi o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, prowadzonych przez wodzów Targowicy, na obojętność ludności miejscowej wobec sprawy ojczystej.

Nieliczne dowody wierności, złożone przez szlachtę wsi Popowice w okolicy Baru, przez magistrat miasta Bracławia, ów list wzruszający Siedleckiego, dawnego konfederata barskiego, który wstąpił do szeregów narodowych „własnym ekwipażem i ludźmi“, jako ochotnik, prosił zaś tylko o zaświadczenie, żeby „w potomne czasy dzieciom przykład wierności dla ojczyzny ukazywało“, czyn Antoniego Giżyckiego, miecznika kijowskiego, który majątek cały poświęcił na wystawienie „ośmnastu żołnierza konnego z całym moderunkiem, bronią i końmi dobrymi“, sam zaś chciał służyć jako szeregowiec, gdyż „nie mając sposobności nauczenia się sztuki wojennej, nie śmiał ambicyonować o wyższy plac dla siebie i nie chciał go w tym czasie dokupować się — tylko krwią własną“ — nieliczne te wypadki były zgoła osamotnione na tle powszechnej apatyi, panującej na Rusi, zbrodniczego zapomnienia, iż dla ojczyzny ostatnia już bije godzina, że uratować ją może tylko potężny a zgodny odruch energii narodowej.

A chociaż zdrajców i sprzedawczyków było niewielu, bierność i bezmyślność ogółu ułatwiła zadanie Targowicy, a później drugiego rozbioru.

Na tragicznem tle powszechnego dla sprawy narodowej oziębienia tem jaśniejszem światłem świeci ofiarny czyn Hilarego Chojeckiego, zawarty w akcie 6 czerwca, tem jaskrawiej odbija prawdziwie obywatelska myśl i praca brata jego Jana, posła na sejm czteroletni.*)

„Nie może być nic milszego dla obywatela kraju, jak gdy powołany zostanie do usługi publicznej w tym czasie, gdy oyczyzna największego potrzebuje ratunku, by uwolniwszy się od obcej przemocy, stała się najrządniejszym krajem“, mówił Jan Chojecki na sesyi dnia 15 września 1791 roku. A przejęty powagą zadania historycznego, usiłuje natchnąć sejm wyrozumiałością wzajemną i zgodą.

„Najjaśniejsze stany, weźcie to na silne baczenie: znośmy się, gódźmy się; wszak o jedną rzecz wszystkim idzie, by kraj był szczęśliwy, a wolność gruntowną i trwałą była. Nie opierajmy się nad wnioskami, bo przez to, tracąc nadaremnie czas, tracić będziemy sposobność ratowania oyczyzny“.

W tym samym roku na sesyi sejmowej 27 października zabiera głos w sprawie sprzedaży starostw, a wówczas słyszymy z ust jego słowa, świadczące o istotnem zrozumieniu zadań umiejętnej polityki.

„Przezorniejszy jest rząd, który zagradza występkom, by nie były, niżeli ten, który nie zatamowane karać przedsiębierze. Zwierzchność, która nie zaczyna naypierwej od przyczyn, by złe wykorzeniać bezprawia, osuszy może jeden strumyczek, ale innymi powódź występków spływać będzie...“

10 maja roku następnego padają z ust jego na posiedzeniu sejmu słowa prorocze, przepowiadające Targowicę i całą taktykę mocarstw zaborczych.

„Day, Wielki Boże, by się to nie sprawdziło, co powiem. Użyje (Moskwa) na instrument odrodnych polaków, a w Deklaracyi poda łagodne niby wyrazy, iż będąc zawsze przyjaciółką Polski, chce być jej pomocną, widząc, iż rząd respublikański w despotyczny zamieniony. O bodayby tak odrodnych polaków kray nasz nie miał, by się z oczywistym nieprzyjacielem Oyczyzny łączyli! Jednak, dodaje, y na to rządny kray nasz mieć powinien baczność“.

A przewidując możliwość zdrady, nie unosi się słabością i pobłażaniem, tak właściwemi pokoleniu współczesnemu, lecz stawia na tem że posiedzeniu wniosek, skazujący wyrodnych synów Polski na karę i utratę mienia.

Prawy swój żywot zamknął Jan Chojecki testamentem, przekazującym pokoleniu najbliższemu prawdziwie obywatelskie poczucie ciążących na każdym z nas społecznych i narodowych obowiązkach.

Poszanowanie istotnej zasługi społecznej i poczucie swych obowiązków wobec włościan, „tych cnotliwych i pracowitych mrówek, których trudami i pracą wzbogacamy się“,—albowiem „temu tylko Bóg błogosławi i szczęści, kto w najbiedniejszym kmiotku widzi brata swego, — zrozumienie, że życie bez celu nie warte jest towarzyskiego człowieka, ktokolwiek je prowadzi, znieważa Stwórcę, zniwecza społeczność, kto, nie będąc z żadnego względu użytecznym, martwym jest tylko i cierpkim ciała żyjącego członkiem — przekazuje poseł kijowski najbliższemu swemu potomstwu i społeczeństwu, którego szacunkiem i poważaniem do ostatniej chwili się cieszył. Dobrą i pożyteczną rzecz zrobił wydawca, przypominając pokoleniu naszemu o tych dwóch ludziach, z których jeden wśród powszechnej apatyi i zniechęcenia, kiedy już tylko dbałością o bezpieczeństwo osobiste kierowała się większość, nie cofnął się przed spełnieniem swego obowiązku w najszczytniejszej formie—ofiary, drugi w chwili najtrudniejszej, zamąconej odgłosem walącego się w gruzy gmachu Rzeczypospolitej, do końca trafnie oceniał sytuacyę swego kraju, jasno rozumiał jego potrzeby i zaspokojenie ich uważał nietylko za swój obowiązek, lecz za przywilej najbardziej zaszczytny. A kiedy już wszystko runęło w gruzy, potrafił wyjść bez skazy z sytuacyi najtrudniejszej i pozostawić potomnym złotą nić pracy niezmordowanej, tradycyi prawdziwie obywatelskiej.

Idem.

*) Jan Chojecki, poseł województwa kijowskiego na sejm czteroletni — wydał Zygmunt Chojecki. Kijów 1912. Czcionkami Drukarni Polskiej w Kijowie.

Mowa posła Olizara

w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny na posiedzeniu Rady Państwa w dniu 14 czerwca r. b.

To co powiedziałem wam panowie, zdaje mi się bezsporne, nie wszyscy wszakże są tego zdania, dowodem tego stosunek części posłów do tego projektu.

Wszak, panowie, oprócz poszczególnych osób istnieje polityczna partya nacyonalistyczna, która postawiła sobie za zadanie skłaniać rząd do takiego rodzaju projektów, przygotawiać pewnego rodzaju materyały, a wreszcie przeprowadzać te projekty w tej czy innej formie w izbach prawodawczych. Podczas buntów i powstań, w czasach niespokojnych, zadanie takiej partyi byłoby nadzwyczaj łatwe, ale w czasie pokojowym, gdy tego wszystkiego niema, zadanie to jest bardzo utrudnione, — wówczas potrzebna jest dlań agitacya i hałas w kraju, konieczne jest rozdmuchiwanie tych kwestyi w izbach prawodawczych, a bezpośrednim tego rezultatem staje się opór drugiej strony i naturalnie namiętne traktowanie danej sprawy z obu stron.

Wszystkie te objawy dają się zauważyć w sprawie chełmskiej—można tu wszakże dodać i inne—specyalne. Weźmy, naprzykład, demonstracye lwowskie, potępiane przez całe polskie społeczeństwo; ile razy wskazywano na nie, jak na przyczynę przeprowadzenia tego projektu prawa, ile razy mówiono, iż tym sposobem została pogwałcona godność narodu rosyjskiego i że godność ta powinna znaleźć swój wyraz w tem, ażeby za karę przeprowadzić projekt prawa.

P. W. Deitrich znalazł nawet przyczynę: dlaczego urządzane są demonstracye przeciwko Rosyi, a nie przeciwko Niemcom z powodu Poznańskiego. Mianowicie dlatego, iż niemcy są narodem stanowczym, i że demonstracye przeciwko nim nie wpłyną na zmianę ich stosunku do polaków, rosyanie są mniej stanowczy i gotowi są cofnąć swe zarządzenia.

Bez względu na przenikliwość p Deitricha, tym razem zdaje mi się, iż fakty przeczą jego poglądom. Myślę, iż manifestacye te nie wpłynęły na żadnego rosyanina, aby głosował przeciwko projektowi, natomiast dały wspaniały grunt niektórym gazetom i samemu posłowi do Rady Państwa p. Deitrichowi do popierania myśli przeprowadzenia projektu prawa.

Tak więc, panowie, myślę, iż sprawcami hałasu, który powstał dookoła projektu prawa, faktu tego, iż jest on tu rozdmuchiwany i przybiera niezwykłe rozmiary, wreszcie namiętnego traktowania sprawy i wszystkiego, co jest szkodliwe z państwowego punktu widzenia—są tylko ci, którzy dają inicyatywę podobnym projektom prawa, a nie ci, którzy przed nim się bronią.

Pozwolę sobie, panowie, powiedzieć jeszcze kilka słów z powodu niektórych tu wypowiedzianych mów. P. Deitrich mówił o zdrowym egoizmie narodowym i o kosmopolityzmie. Zwracał się on wtedy raczej do naszych kolegów rosyan. Ponieważ ów zdrowy egoizm narodowy odbija się na naszych plecach i to w sposób dotkliwy, więc pozwolicie panowie i mnie w sprawie tej parę słów powiedzieć.

To, co powiedział p. Deitrich—wypowiedział w sposób o wiele plastyczniejszy inny wybitny przedstawiciel tej samej partyi. Myśl jego mniej więcej była taka: polacy nas nie lubią, będziemy ich mocno bić, dopóki nas nie pokochają. Jeżeli i to nic pomoże— proszę nie mieć nam za złe, ale bić będziemy w dalszym ciągu.

Na program ten my, polacy, zgodzić się chyba nie możemy. Nie wiem, czy zgodzić się może nań p. Deitrich, ale dziwić się on chyba nie powinien, że nie wszyscy rosyanie program ten uważają za słuszny, iż są tacy, którzy uważają, że kochać nie można za to, że się jest bitym, iż są tacy, którzy uważają, iż nie należy do zadań państwowych z ludzi zadowolonych czynić sztucznie ludzi niezadowolonych, i że wreszcie stałe szczucie inorodców sprzeciwia się interesom państwa, chociażby dlatego, że wśród obcoplemieńców istnieją rozmaite konserwatywne i destrukcyjne prądy, a rezultatem takiego szczucia jest to, iż znaczenie i władza z rąk żywiołów konserwatywnych przechodzi do destrukcyjnych, to zaś sprzeciwia się chyba interesom wszelkiej państwowości.

P. W. Andrejewskij wskazał na to, iż byłoby pożądane rozgraniczenie narodowościowe. O tem mówił już profesor Bagalej.

Bez względu na ponętność tego marzenia myślę, iż na zawsze pozostanie ono tylko marzeniem, po pierwsze, ponieważ rozgraniczenie takie może mieć miejsce tylko tam, gdzie ludność miejscowa jest pod względem narodowościowym bardzo mieszana i w ten sposób, że rozdzielić ją sprawiedliwie nie krzywdząc żadnej ze stron jest rzeczą niemożliwą.

A jeżeli tak jest, to o ile rozdział odbywa się w imię interesów tej narodowości, w rękach której znajduje się władza państwowa, a że nikt nie będzie dla siebie wrogiem, rozgoryczenie takie przyniesie szkodę drugiej narodowości.

My, polacy, znajdujemy się w Chełmszczyźnie w sytuacyi tej drugiej narodowości i wobec tego musimy chcąc nie chcąc odżegnywać się od podobnego rozgraniczenia.

Istnieje również przyczyna inna: rozgraniczenie to jest czysto mechaniczne, ono, że się tak wyrażę, sprzeciwia się samemu życiu. Wszak ludność żadnej idealnej linii przestrzegać nie będzie, wszak będzie ją przekraczać i za kilka lat okaże się konieczne nowe rozgraniczenie, w nowych miejscach, na nowych podstawach.

Wobec tego myślę, iż jest to marzenie niedościgłe i byłoby rzeczą o wiele mniej skomplikowaną zastąpić je innym sposobem postępowania, a mianowicie tym, że przy jednakowym stosunku władz w takiego rodzaju miejscowościach do wszystkich narodowości, jeśli tam tarć niema, to one nie powstaną, a jeśli są, to myślę, że będą wkrótce bez żadnych specyalnych zarządzeń załagodzone.

Następnie panowie przysłuchiwałem się bardzo uważnie mowie pana ministra spraw wewnętrznych.

W mowie tej po pierwsze zawierało się, że się tak wyrażę, jego *confession de foi*, pogląd osobisty, który naturalnie należy szanować, chociażby się go nie podzielało.

Reszta zawierała dosyć dużo sprzeczności, a nadzwyczaj mało nowych dowodów. Pan minister spraw wewnętrznych uważał naprzykład za stosowne na początku przemówienia oświadczyć, iż projekt ten ma znaczenie bardzo skromne,—nieco później, że ma znaczenie historyczne, a wreszcie, że ma znaczenie państwowe.

Jak to pogodzić,—zagadkę tę może rozwiązać tylko sam minister spraw wewnętrznych.

Następnie minister spraw wewnętrznych mówi o pewnej walce dwóch kultur rosyjskiej i polskiej; mówi, iż kulturę rosyjską należy naturalnie popierać, ale tylko za pomocą środków kulturalnych, i że pod tym względem przedsięweźmie on nowe środki. Jakie to będą środki —nie mówi wcale, ale odżegnuje się przed środkami średniowiecznymi, a więc przed środkami gwałtu.

Byłoby pożądane, aby pan minister wypowiedział się ściślej, na czem polegają te środki kulturalne, ponieważ panowie dla ludności Chełmszczyzny wszystkie niedomówienia, które czerwoną nicią przewijają się od początku rozpraw aż do mowy ministra spraw wewnętrznych włącznie, te właśnie niedomówienia są mieczem Demoklesa, wiszącym nad jej głową; to jest to, czego ludność obawia się może więcej, niż wydzielenia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego i więcej, niż grożących jej ograniczeń.

Mówi minister, iż będą zarządzone środki kulturalne, a nie wskazuje jakie. Jakie mogą być środki kulturalne, których nie można zastosować obecnie, dopóki te powiaty należą do general-gubernatorstwa warszawskiego, a które można będzie zastosować później?

Myślę, iż to w danym wypadku kwestyi wcale nie wyjaśnia. Co się dotyczy też ogólnych, o których tu mówiono, a mianowicie o propagandzie duchowieństwa, o ucisku stosowanym przez obywateli, to wszystko przytoczył p. minister spraw wewnętrznych, ale absolutnie bez żadnych nowych dowodów. Naturalnie oświadczenie jego ma ogromną doniosłość. Myślę jednak, że ponieważ jest on przedstawicielem prawa, ponieważ stoi na jego straży, to każdą swoją deklaracyę powinien popierać dowodami, nie poprzestając na prostem oświadczeniu. Co się tyczy propagandy,—minister mówił nam o tajnem przechodzeniu z prawosławia.

To brzmi nieco oryginalnie po tem, gdy z jednej strony wyrzekł się on średniowiecznych zarządzeń i gdy, z drugiej strony istnieje wolność wyznania.

Co znaczą te tajne przechodzenia z prawosławia, komu są one potrzebne, czem one są? Jest to znowu tajemnica, którą mógłby tylko wyjaśnić pan minister spraw wewnętrznych.

Jedno tylko co stwierdził on w danym wypadku z całą ścisłością, to właśnie, iż wszystkie statystyczne dane, pochodzące z instytucyi centralnych, nie mają absolutnie żadnego znaczenia.

Po części potwierdził to samo i p. Stiszynskij i jest to bezwarunkowo zasługą przemówienia p. ministra spraw wewnętrznych, o ile wszakże jest to zasługą z państwowego punktu widzenia, pozostawiam to panowie wam do rozstrzygnięcia.

Przechodzę do dwóch innych przemówień. —P. A. Obolenskij wskazał na to, jakie koleje przechodziła ta sprawa, poczynając od r. 1865 do chwili obecnej. Wogóle jednak nie zaznaczył on, iż w ciągu tego czasu znaczna większość przedstawicieli władzy była nie za, lecz przeciwko projektowi — z jakich względów— jest to rzecz inna,—większość wszakże i w Petersburgu i w kraju wypowiadała się przeciwko niemu.

Wskazał on również, iż rozlegały się jakoby okrzyki: „hands off“ i że mówiono o czwartym rozbiorze Polski.

Zapytałbym p. Oboleńskiego, gdzie i kto to mówił; wszak nie mówiono tego ani w Dumie, ani u nas, a jeżeli pisano o tem w jakiejś gazetce, czy broszurze, to myślę, że tak samo można byłoby porobić zestawienie innych pism rosyjskich, które w tej, czy innej formie poruszają rozmaite projekty prawa i tę kwestyę, i traktują je nie z państwowego punktu widzenia.

Wreszcie wskazano tu na względy następujące, że „my, panowie, znajdujemy się w takiej sytuacyi, że możemy, albo odrzucić projekt prawa, albo go przyjąć, żadnych zaś zmian wprowadzić nie możemy“.

A czyja to jest wina?

Nie nasza, a tych, którzy przeciągnęli kwestyę do chwili, gdy nie może się już zebrać komisya kompromisowa.

Z tą konkluzyą p. Oboleńskiego zgodzić się nie mogę, uważam bowiem, iż nie ten jest winien, kto uznając, że prawo jest do niczego, pragnie je odrzucić, ale ten, kto uznaje, iż jest ono złe, a mimo to pragnie je przyjąć.

Wreszcie dwa słowa z powodu przemówienia szanownego profesora D. Bagaleja. Właściwie była to nie mowa, a prędzej dysertacya naukowa i odpowiedzieć na nią szczegółowo jest niemożliwe.

Ograniczę się do dwóch, trzech rysów.

Po pierwsze, jeżeli się mówi o dowodach historycznych, dalekiej sięgających przeszłości, to przecież każdy mówca, nie wyłączając tak cenionego historyka, jakim jest profesor Bagalej, powołuje się zazwyczaj na pewną tylko kategoryę autorów, znajdujących posłuch wśród pewnej części publiczności,—zaś przeciwnicy tych poglądów znajdują się w wręcz odmiennej sytuacyi, pomimo, że i oni także mogliby mieć swych autorów, dowodzących rzeczy biegunowo przeciwnych, no, i w innych warunkach życzliwe sobie audytoryum.

Oczywiście, możnaby się w tem rozpatrzyć, ale nie wchodzi to w zakres instytucyi państwowej, której brak odpowiednich informacyi i czasu. Po pierwsze, p Bagalej wskazał tu okoliczność, że w Chełmszczyźnie znajduje się obecnie o 100,000 mniej ludności rosyjskiej w porównaniu do liczby, która musiałaby się utworzyć w myśl prawa naturalnego przyrostu, twierdząc, że dowodzi to spolonizowania tej części ludności, a zapominając, że może to być skutkiem—emigracyi, która zawsze posuwa się w kierunku wschodnim dla tej prostej racyi, że w guberniach na wschód od Chełmszczyzny położonych, ziemia jest znacznie tańsza, a więc wśród tych 100,000 rosyan, których się p. Bagalej nie dolicza, dużo było takich nigdy w skład rosyjskiej narodowości nie wchodzących.

W myśl tejże zasady—większej drożyzny ziemi po tamtej stronie Wisły położonej w porównaniu do ziemi chełmskiej, w miejsce emigrantów odpływających, napływają emigranci z Królestwa.

Przytoczę tu fakt: w Petersburgu odwiedziło mnie kilku włościan z Podola, z powiatu kamienieckiego, w sprawie budowy kościoła, wszyscy—katolicy, o rdzennie polskich nazwiskach, a pomimo to żadan z nich nie mówił po polsku. A więc zdarzały się i takie wypadki.

Wreszcie, co się tyczy dowodów z historyi, to memoryał ten nie uważam w tym wypadku za przekonywujący. Kto był właścicielem tych lub innych ziem przed 800 laty, to jest pozbawione znaczenia, natomiast bezsprzeczne znaczenie mają istniejące obecnie warunki etnograficzne.

Wobec tego nie rozumiem, dlaczego p. Bagalej nie uznaje doniosłości danych statystycznych.

W jaki jednak sposób można bez pomocy statystyki określić sytuacyę etnograficzną omawianej dzielnicy? O ile nie będziemy brali pod uwagę historyi czasów dawniejszych; nie powinniśmy jednak ignorować woli współczesnej ludności, która ma prawo wybrać narodowość, do której zechce należeć.

Sądzę, iż byłoby to jednem miarodajnem kryterium. Weźmy pod uwagę nie całą dzielnicę, lecz najmniejszą jednostkę społeczną. Znajdziemy w niej nazwiska rosyjskie, polskie, niemieckie i francuskie. Gdybyśmy zaczęli uważać przedstawicieli jej za niemców, francuzów, polaków lub rosyan otrzymalibyśmy dziwne wyniki. Tylko zainteresowana jednostka jest w stanie określić narodowość, do której zechce być przynależna, a statystyka pomaga skonstatować to. Dlaczego zaś szanowny profesor Bagalej to neguje—pojąć nie mogę.

Kończąc—czuję się w obowiązku zauważyć, iż nie będę dotykał twierdzenia, że projekt chełmski w obecnej postaci nie jest ostatecznem rozwiązaniem kwestyi chełmskiej i że niezbędne są w tym względzie inne środki, skierowane oczywiście nie ku korzyści narodu polskiego. Nie twierdzę tego dlatego, iżbym w to nie wierzył—sam jestem tego zdania— i dowodzić tego jest rzeczą zbędną; uzasadnić tego niepodobna, albowiem mogą mi na to powiedzieć, iż jest to kwestya przyszłości, zależna od Izb ustawodawczych. Niewątpliwe jest jedno: kwestya chełmska nie jest zakończeniem

Z literatury francuskiej.

„Krajobrazy i osobistości“.

Odwiedzić miejscowości, gdzie niegdyś mieszkali i żyli wielcy ludzie, aby podzielić się z czytelnikiem wrażeniami odnowionemi przez to środowisko—oto, jaki mógłby być cel świeżo ogłoszonej książki p. Edmond Pilon'a p. t. *Sites et personnages* (¹). Ale te odwiedziny, te wspomnienia wynikają u niego z potrzeby bardziej szlachetnej, z potrzeby ciągłego obcowania, z potrzeby nieustannego życia w towarzystwie wielkich zmarłych. Starać się zrozumieć ich coraz lepiej, odczuć coraz głębiej, zżyć się z nimi coraz bardziej, a przez ich życie i czyny—zrozumiane i odczute—stać się tym, co tradycya ich pielęgnuje, co przyczynia się do jej zachowania, co stanowi jej przedłużenie poniekąd: ta jest właściwa rola, jaką p. Edmond Pilon od kilkunastu lat tak użytecznie i z talentem tak oryginalnym w piśmiennictwie francuskiem pełni.

Na czele swej nowej książki umieszcza p. Pilon cytatę z *Essais* Montaigne'a, która doskonale streszcza i tłumaczy jej myśl przewodnią: „Czy to ze względów wrodzonych, czy też wskutek wprowadzania w błąd fantazyi, widok miejscowości, o jakich wiemy, że były odwiedzane i zamieszkiwane przez osoby, których pamięć jest nam polecona, wzrusza nas bardziej, niż przysłuchiwanie się szczegółom z ich życia, lub czytanie ich utworów...“ I stosując się do tej zasady Montaigne'a, pielęgnuje p. Pilon tę „odmianę pobożności literackiej“ i odbywa pielgrzymki „do domów a miejscowości, gdzie mieszkali geniusze, gdzie może wyobrazić sobie, w ich środowisku zażyłem, ludzi, których czci i którzy w sercu jego niezatarte pozostawili piętno...“ A czy będą to skromne chaty, czy bogate pałace, ten sam dla nas i dla niego posiadają urok, „ściany bowiem pokoju znały tego, / co w nich mieszkał; przyglądał się on tym obrazom, wschodził po tych schodach, opierał się na tem oknie. I można sobie powiedzieć: tutaj cierpiał, tutaj płakał, tutaj kochał; z głową ukrytą w swych dłoniach, w noc błękitną, marzył o widzeniach przemijających i o niewypowiedzianych widzeniach... I można sobie powiedzieć: tutaj to przysłuchiwał się swemu sercu, kiedy biło nieco silniej w dniu, w którym napisał tę czy inną piękną poezyę, w którym począł te czy inne arcydzieło... I można sobie powiedzieć także: być może, iż tutaj umarł... I zewsząd, podobnie jak Lamartine w Ferrarze w celi Tasso'a, chciałoby się zabrać proch szanowny i oprawić go w swym pierścieniu i nosić go zawsze ze sobą, gdyby boski pierścień, który z przeszłości do przyszłości łączy nasz rozum i nasze serce z geniuszem, jaki sobie obraliśmy...“

Odbywa też p. Pilon w książce swej tego rodzaju pielgrzymki do Chantiliy, do Les Andelys, do Montmorency, do Ermenonville, do Provins, do Holandyi, do Włoch, do Anglii i odtwarza przed nami postacie Theophile'a de Vian, Voltaire'a, Rousseau'a, Nerval'a, Poussain'a, Heyesipfe'a, Moreau, Samain'a, Guerin'a i wielu innych, a postacie te, na tle pejzażu, na tle środowiska, w jakiem żyły, bardziej jeszcze wydają się nam prawdziwe, bardziej nam bliskie, łatwiejsze do zrozumienia, łatwiejsze do odczucia. To, cośmy znali skądinąd „z daleka“, staje się dla nas tutaj więcej zażyłem, gdyż wchodzimy do codziennego życia tych geniuszów, do ich trosk i radości codziennych i przestajemy w nich widzieć wyłącznie ludzi wyjątkowych, jakich czcimy i wielbimy, a mamy przed sobą ludzi podobnych do nas, z którymi łatwiej jest zbliżyć się i zżyć.

Oto np. wrażenia z Magny-les Hameaux, gdzie umarł wielki poeta francuski Albert Samain, jeden z tych, co przedwcześnie zeszedł z tego świata, a który swą twórczością poetycką stworzył pewną rownowagę, naruszoną po Parnasie przez symbolistów. Miejscowość ta znajduje się w pobliżu Port Royalu, tak bogatego we wspomnienia po Pascal'u, po Racine'u i wielu innych wielkich mężach Francyi. „Odnaleźć Samain'a w wiosce, obok której przechodził Racine, gdzie następcy wielkiego zakonu zamierają—pisze p. Pilon—co za melancholia, co za zdziwienie! Wiedzieliśmy, iż Samain, dotknięty chorobą, która wolno postępuje i która miała go porwać, pojechał do Magny, aby umrzeć u swego przyjaciela Bonheur'a; dom Bonheur'a znajduje się w pobliżu kościoła, ale nie w tym domu umarł Samain.

„— Dom p. Samain'a—objaśnia nas przechodzień—znaduje się na zakręcie drogi do Milon, obok kołodzieja.

„Wracamy tedy skądeśmy przyszli. Koła od kabryoletów i wózków, od dużych ciężkich wozów i od wozów do siana rozmaite i z rozmaitej wielkości obręczami leżą w cieniu drzewa. Obok stoi dom kołodzieja: przy nim mieszkanie poety. Jest to mały domek prosty z Ile-de-France, jaki lubią jaskółki, z oknami o wzroście człowieka, przez które wchodzić może słońce i powietrze. Ogród dość obszerny znajduje się przed domem, gdzie kwitną georginie, bratki i goździki; wązkie uliczki proste przecinają skromne grzędy, uporządkowane, surowe w linii, jakby klasztorne... Rozmyślamy o tym, co spędził tutaj ostatnie swe chwile, pod którego stopami trzeszczał ten żwir, który nacbylał się nad krzewami róż i nad goździkami...

„Oto dawny dom Samain'a... Okna wszystkich pokojów wyglądają na pola...; w jednem z nich pewnego gorącego wieczoru sierpniowego można było widzieć poetę leżącego z rękami, niby z wosku, skrzyżowanemi; paliła się gromnica; upał był przygnębiający; dwie ostatnie siostry św. Marty odmawiały różaniec. Nazajutrz przyjechał Eugène Carrière. (Kto wie? może i on także wówczas już był chory?); usiadł ze swemi pędzlami i przy tym szmerze modlitw, przy bladem świetle gromnicy, uwiecznił nieśmiertelne rysy poety. Ten, co z taką świetnością ożywiał wielkie cienie Kleopatry i Polifema, ten, co ukochał woń miłosną parków, ciszę wieczorów i spokój wód, z kolei ożywiony został na płótnie mistrza...“

„A obecnie, dom zawsze jest ten sam i kwiaty rosną jeszcze w cieniu muru...“

Ale, by módz dać pojęcie o tych wszystkich wspomnieniach, jakie p. Pilon przed czytelnikiem odtwarza, należałoby z nim odbyć wszystkie wycieczki, to znaczy należałoby cytować go bez końca... A dopiero wówczas, z nim razem, możnaby zdać sobie sprawę, ile uczuć wzniosłych i głębokich, ile myśli szlachetnych i pięknych muszą w nas te wspomnienia przebudzić i ożywić. To też sprawozdanie, choćby najsumienniejsze, nie zastąpi książki, którą nietylko należy czytać, ale nad którą trzeba medytować...

Jak wspomniałem, p. Edmond Pilon w dotychczasowych swych pracach,—w tych, w jakich okazał się oryginalnym a niemal jedynym we Francyi pisarzem,—dodajmy, że do tej kategoryi wszystkie jego książki należą,—z nadzwyczajnym talentem potrafił odtworzyć przeszłość, do przeszłości tej nas przenieść, uczynić z nas świadków minionej epoki, świadków, co nietylko ją rozumieją i odczuwają, ale co w niej żyją i zżywają się z bohaterami, których opisuje. Lecz nie należy sądzić, iż p. Pilon to tylko potrafi; przeciwnie, odtwarzając przeszłość, daje wodze swej wyobraźni poetyckiej— bo p. Pilon jest także poetą—i wówczas, obok odtworzonej rzeczywistości, obok faktów, że tak powiem, materyalnych, poznajemy duszę autora, tę duszę, co zetknawszy się z wielkimi twórcami, sama tworzy i sama, przez pokrewieństwo z tamtemi, potrafi je wytłumaczyć, a więc udostępnić, potrafi nadewszystko wskazać drogę, jaką dojść można do zbliżenia się z nimi.

„Pan Pilon,—jak pisze o nim w przedmowie do książki André Hallays, a co krótko, ale dosadnie, charakteryzuje jego twórczość pisarską,—ma wszystkie zalety poetyczne i nie przesadza w żadnym kierunku: umie czytać, przechadzać się, patrzeć i pisać. A jego erudycya tak różnolita i pewna, doskonale się zgadza ze świeżą i czułą wyobraźnią poetycką“.*)

Kazimierz Woźnicki.

(¹) Paris, Grasset, 1912.

*) W chwili, kiedy artykuł niniejszy wysyłam, dowiaduję się, że pan Pilon wydał, w tych dniach, w nakładzie Van Oest'a, w Brukseli, obszerną pracę p. t. „Watteau et son école.

kodyfikacyi, skierowanej przeciw obcoplemieńcom, a zwłaszcza polskiej narodowości.

Tego rodzaju projekty prawne muszą się ukazać, albowiem fakt ich ukazania się jest kwestyą istnienia oraz zachowania władzy i znaczenia tej właśnie partyi, która tworzy ów projekt, a wszakże nikt dobrowolnie nie zrzeka się władzy i znaczenia.

Na tem polega groźba, skierowana nietylko przeciw obcoplemieńcom, lecz przeciw tym z pomiędzy rosyan, którzy są zdania, że prawa tego rodzaju nie są dla rosyjskiej sprawy państwowej korzystne. Z tych względów będę głosował przeciw uchwaleniu projektu.

W danym wypadku nie żywiłem wcale nadziei przekonać tych, którzy nie chcą być przekonani, uważałem jednak za konieczne wypowiedzieć, żywiąc nadzieję, że i dla nas nastąpią czasy, gdy umilkną namiętności polityczne, a obudzi się to, co śpi dotychczas: rozum polityczny.

Praga wobec jubileuszu uniwersytetu lwowskiego.

Nieobecność delegacyi praskiego uniwersytetu czeskiego podczas jubileuszu uniwersytetu lwowskiego wytknęła prasa polska. Pradze surowo, bo wydało się to równoznacznem ze solidaryzowaniem się z ruskiem stanowiskiem wobec uniwersytetu lwowskiego, uważanego jako utrakwistyczny. „Narodni Listy“, podejmując ten zarzut za „Kuryerem Poznańskim“, dają wyjaśnienie faktu w sposób następujący:

„Tak jest, prawda, że czesi nie wysłali deputacyi do Lwowa; zdumiewano się też u nas nad tem, ale okazało się, że uczyniono tak na wyraźne życzenie uniwersytetu lwowskiego, który (nie chcemy rozstrzygać z jakich powodów), życzył sobie tylko adresu, a nie deputacyi“.

Dziwny ten fakt podajemy wyłącznie na odpowiedzialność „Narodnich Listów“.

Kilka uwag o szkicach rolniczych p. Bolesława Wydżgi.

(Dokończenie).

Bardzo trafne są uwagi p. W. o arcyważnej kwestyi odpowiedniego wyboru stosownych roślin do uprawy. Pod tym względem nie jedno gospodarstwo popełnia błędy, które się odbijają znacznie na jego dochodzie. W ostatnich latach rzucono się w okolicach Dubna i Krzemieńca, nietylko folwarki ale i włościanie, do uprawy na wielką skalę, bo setkami morgów przelotu, rośliny niemożliwej do zbioru na ziarno, trudnej do omłotu, nie tęgiej na paszę, i rodzącej dobrze tylko na marglach (bromach, borowinach). Mocno wyczerpuje ziemię i cena na nią tylko w wyjątkowych latach jest wysoka. Widziałem znaczne przestrzenie bobiku na gruntach zasłabych dla tego podolskiego produktu. Nie rozstaliśmy się jeszcze w zupełności z prosem, hreczką, lnianką i innemi tego rodzaju zawodnemi jarzynami. Zasiewamy pszenicę tam, gdzie żyto pewniejsze, i da więcej słomy, nawozu i pieniędzy. Za wiele zbieramy koniczyny czerwonej na nasienie, która rzadko jest omłotną z powodu jesiennych deszczów i pozbawiamy się paszy i dobrego przedplonu pod oziminę, tracąc następny rok i zaperzając pole. Tracimy wiele drogiego nawozu pod tylu klęskom ulegającym rzepakiem, mogąc nawozić słabiej i siać więcej pszenicy, albo jeszcze lepiej, wywieźć nawóz pod kartofle, co (chociaż może się wydać heretyckiem nowatorstwem) opłaca go najlepiej i zapewnia dobry urodzaj następującego jęczmienia z koniczyną. Za mało uprawiamy marchwi pastewnej, która lepiej służy koniom, aniżeli kartofle, nawet pieczone.

Nie należy śpieszyć się zbyt z rozszerzaniem uprawy marchwi i buraków pastewnych na wysadki, nim wyrobimy sobie dobrą markę handlową co do gatunku towaru i poważniejszy zbyt za granicę, albo w głąb Rosyi. Tegoroczne ceny są wyjątkowe, a łatwo wywołać nadprodukcyę, która nieraz dała się nam ciężko we znaki z chmielem. Czy będziemy mogli konkurować, jak myśli p. W., z Podolem i Ukrainą w dostarczaniu ich cukrowniom nasion buraczanych, nie tylko co do jakości gatunkowej, ale i co do ceny, jest rzeczą wątpliwą i zależną od tylu konjuktur handlowych i przemysłowych, że o tem dzisiaj stanowczo rozstrzygać byłoby bawieniem się w ryzykowne proroctwa. Faktem jest, że handel temi nasionami zmonopolizowany jest w silnych rękach, a przełamanie tego monopolu będzie niełatwe, bo wymagać będzie wielkiej energii i jeszcze większego kapitału, a jeżeli się to nie uda, firmy nasienne będą mogły obniżać stopniowo ceny do minimum, korzystając z wzrastającej podaży plantatorów wysadków, i możliwego ograniczenia plantacyi buraków. Czy nasze towarzystwa rolnicze i inne „zrzeszenia“ zdobędą się na to, aby nam przyjść ze skuteczną pomocą, nadzieja słaba, zresztą zobaczymy to w najbliższej przyszłości.

Co się tyczy podanych szematów płodozmianowych: 1) w 6 polowym płodozmianie 5 razy kwas fosforowy, to może za wiele, ale za to brak zupełny saletry, a to już stanowczo za mało; 2) pokos koniczyny przeorywać na zielony nawóz uważam za operacyę zbyt kosztowną, szczególnie w gospodarstwach ubogich w paszę i siano—zresztą nikt się na to nie odważy; 3) w 7 polowym płodozmianie 3 zboża kłosowe po sobie—jęczmień i 2 żyta—za wiele, tembardziej, że łatwo można tego następstwa uniknąć, wstawiając koniczynę; 4) lucerna chmielowa jest niezdatna na zielony nawóz, bo jest zanadto [illegible] i daje za małą masę roślinną; 5) nie trzeba się obawiać zbyt małych poletek („ogródków“) w płodozmianach, przeciwnie, lepiej zaprowadzić 2 i 3 płodozmiany w jednym folwarku, aniżeli ściągać w jedną rotacyę grunty różne pod względem składu, urodzajności, kultury i odległości od folwarku; 6) uprawy oziminy nie należy ograniczać na rzecz jarzyny, choćby ze względu na podściół i nawóz, a także z powodu pewniejszego urodzaju i dochodu; 7) jednorazowe nawożenie w 7—8 polowym płodozmianie, to za mało. Nie możemy uważać podanego przez autora gospodarstwa za wzorowe, w którem raz co 8 lat nawozi się po 86 fur na mórg. Lepiej 2 razy po 43 fur pod pszenicę i pod kartofle. Na tak silnym nawozie pszenica wylegnie, a ryzykownem jest poświęcać cały nawóz folwarku pod zawodny rzepak, który jeden tylko w danym razie mógłby zapobiedz wyleganiu pszenicy.

Mówiąc o czeladzi, p. W. nie dotknął kwestyi podziennego robotnika, a ta staje się paląca. Pamiętam te czasy, kiedy „letniak“ pod Jampolem—i to nie chłopiec, lecz parobek brał za 7 miesięcy 28 rb. na swoim stole. Co prawda żyto płaciło się wtedy 40 kop., a pszenica 55 kop. Teraz parobek bierze za ten czas w krzemienieckim i dubieńskim powiecie 49 rb. na dworskim stole, co wyniesie razem 84 rb. Prawie w tym samym stopniu podniósł się najem, szczególnie „bandochów“ godzonych na „kwarty“ w czasie żniw, a także w czasie zbioru buraków i kartofli. Konkurencyę robią nam koloniści, którzy na robotę do nas nie idą, a ludzi do swego chmielu nam odmawiają.

Wiele robotników idzie na Podole do buraków. Dlatego jest konieczna potrzeba wprowadzenia ogólnie przyjętego w Królestwie zwyczaju „posyłek“. Znam folwarki, które tę reformę już wprowadzają. Nie godzą inaczej parobków na ordynaryę, jak z obowiązkiem trzymania 1—2 najmitów, jeżeli ich w rodzinie nie mają, na swoim stole, potrącając sobie z ich pensyi utrzymanie. Posyłki są zawsze pod ręką, kiedy ze wsi najmitów dostać nie można, wychodzą wcześnie na roboty i będąc dobrze w ręku trzymani, lepiej obchodzą się z wołami i końmi aniżeli podzienny robotnik. Możnaby ich zachęcić dawaniem po kilka grząd pod kapustę albo po 30 prętów w polu pod kartofle. Wiele dobrego może zrobić rozszerzenie umów na akord, powszechnie przyjętych na Podolu, a nie wszędzie zaprowadzonych u nas.

Na zakończenie—jedno życzenie. Zgadzamy się najzupełniej z p. W. w tem, że jedną z dźwigni dla podniesienia naszego gospodarstwa znaleźć możemy w umiejętnem zastosowaniu zielonych i sztucznych nawozów, aby wydołać z dostarczeniem pożywienia coraz bardziej wymagającym i wyczerpującym płodozmianom. P. Wydżga, o ile mogę wnosić z jego szkiców, zna dokładnie teoryę i praktykę i—co także coś znaczy—gospodarstwo lubi. Możeby zechciał, pisząc kiedyś o rolnictwie wołyńskiem w „Dzienniku“, albo referując o niem w łuckim Tow. rolniczem podać nam cenne szczegóły ze swej rozległej praktyki w dokładnych cyfrach pudowych i rublowych, o wpływie zielonych nawozów z użyciem nawozów sztucznych—i bez nich—na powiększenie produkcyi kartofli i zboża.

Podaje wprawdzie, że zebrał raz 50 pudów pszenicy po łubinie, ale dokładniejsze rachunki i cyfry byłyby pożądane. Rezultaty prób przy stacyach rolniczych są choćby dla tego nie zupełnie przekonywujące, że ogrodownictwo i rolnictwo to dwie rzeczy różne. Przeczytalibyśmy to z przyjemnością—a nawet z pożytkiem.

J. Tarnowski.

Kozin.

Ambicya Czarnogóry.

„Neue Freie Presse“ która nigdy nie grzeszyła życzliwością względem Czarnogóry (jak zresztą wogóle względem słowian), po wizycie króla Nikoły w Wiedniu rozpływała się w jej ganieniu, a raczej jej władcy za to, że swoją wstrzemięźliwością w dobie, kiedy Austrya przeprowadzała zabór Bośnii i Hercegowiny, zasłużył sobie na podziękę Austryi, która odwdzięczyła się natychmiast Czarnogórze przyznaniem jej praw w przystani barskiej.

Organ rządu czarnogórskiego, „Głas Crnogorca“ sprowadza do właściwej miary zasługi Czarnogóry względem Austryi i Austryi względem Czarnogóry i przypomina dziennikowi wiedeńskiemu: 1) proklamacyę księcia Nikoły, wydaną po ogłoszeniu anneksyi; 2) gotowość do walki, jaką cały lud czarnogórski od dokonania anneksyi przez długą zimę pałał celem obrony ojczyzny od źródeł Driny do ujścia Bojany do morza Sinego (Adryatyckiego); 3) braterskie przyjmowanie zbiegów hercegowińskich w Czarnogórze i 4) uzbrojenie Lowćenu (wyniosła góra stołowa) bateryami dział, czem Czarnogóra okazała swą przewagę wojenną nad zatoką kotorską i jej marynarką.

Co się zaś tyczy oktrojowania praw suwerennych Austryi na morzu i pobrzeżu czarnogórskiem (wykonywanie policyi morskiej), jakie narzucił Czarnogórze kongres berliński, władca jej zaraz w pierwszy dzień po ogłoszeniu anneksyi ogłosił, a rząd jego podał do wiadomości mocarstw, że to oktrojowanie zrzuca z siebie, a tem samem było zniesienie tegoż faktem dla Czarnogóry dokonanym. „A jak Austro-Węgry przywitały tę naszą swobodę, może się „Neue Freie Presse“ przekonać z depesz, wymienionych między Wiedniem a Rzymem, wydrukowanych w austryacko-węgierskiej „Czerwonej księdze“. Ta świetna karta historyi Czarnogóry jest jej własnem dziełem i z podzięką odpiera ona zasługę współpracownictwa“.

Znamienny głos ruski.

Tygodnik charkowski „Snip“ zamieścił w № 21 charakterystyczny sąd o stosunkach rusko-polskich w Galicyi.

„Od paru dziesiątek lat przyzwyczailiśmy się patrzeć na Wschodnią Galicyą, jako na ukraiński Piemont. Widzieliśmy, że w na pół niemieckiem państwie naród ukraiński jest w mniejszem poniżeniu, niż w słowiańskiej Rosyi. Widzieliśmy, jak raz za razem nieustannie osiągali ukraińcy jedną za drugą zdobycze narodowo-kulturalne i wierzyliśmy, że tam w Austryi ukraińcy zdobędą nareszcie wszystkie potrzebne warunki dla wszechstronnego narodowego rozwoju.

„Ale wahania się austryackiego państwa względem żądań ruskich zachwiało tę wiarę. Zalecania się do ruskiego narodu, przychylne słowa austryackiego następcy tronu doprowadziły do zagadnienia: co gorsze, czy słodkie słowa austryackiego rządu, czy gruba, brutalna mowa rosyjskiego. Rząd rosyjski stara się nie dopuścić do rozwoju narodu ruskiego, zamiarem Austryi jest uśpić rozbudzoną ruską energię.

„Różnica jest tylko w tem, że rząd austryacki oddaje nasz naród na pastwę polakom, a rosyjski—moskalom“. Między polakami a rosyanami panuje zgoda, o ile chodzi o pognębienie rusinów. Solidarność polsko-rosyjska sięga czasów pokoju andruszowskiego r. 1667, kiedy Polska i Moskwa podzieliły Ukrainę na dwie części. Zmieniły się okoliczności, upadła Polska, lecz nie zmienił się stosunek do sprawy ruskiej u obydwoch narodów.

„Duma państwa w Petersburgu, gdzie panuje większość rosyjska, stanowczo i ostro odrzuca prawo ukraińskiego narodu do narodowej oświaty i kultury, podobnież, jak i sejm galicyjski, gdzie panuje większość polska. Gdyby Galicya nie była częścią Austryi, ale wyłącznie należała do Polski, stan ruskiej oświaty byłby taki sam, jak w Rosyi.

„Żadnych szkół ruskich nie byłoby w Galicyi, a galicyjską Ruś traktowaliby polacy tak, jak traktują Ruś chełmską. Ruski uniwersytet jest straszakiem dla rosyan, jak i dla polaków; ten sam stosunek rosyan do tej kwestyi. Liberalni moskale, jak i polacy dopuściliby język ruski chyba do szkół ludowych. Rusini są na to, żeby byli podłożem dla rosyjskiej lub polskiej kultury.

„Obowiązkiem jest rusinów wydawać rosyanom — Gogolów, a polakom — Wiszniowieckich.

„Wobec tego rusini muszą własną pracą dążyć do celu.

„Nigdy z dobrej woli tych dwu narodów nie zdobędzie ukrainiec prawa do samoistnego kulturalnego rozwoju. To prawo zdobędzie on tylko, jako wynik swej nieustannej walki o życie, „długiego boju, tem dłuższego, im dłużej zwleka z jego rozpoczęciem. A w boju przeciw ukraiństwu, właśnie tylko przeciw ukraiństwu, zawsze będą solidarnie występowali rosyanie i polacy“. Polacy chcą dotąd panować nad rusinami, bo: „ani Bohdan Chmielnicki, ani teraz Siczyński nie nauczyli ich rozumu, że panowanie nad rusinami bywa tylko tymczasowe i za nadto drogo ono kosztuje. Polacy chcą nad nami panować.. Choć sami w niewoli, oni nie pozbyli się tyrańskich instynktów. Polacy intrygują u rządu austryackiego i przeszkadzają zrealizowaniu najelementarniejszego, ale i najgłówniejszego żądania rusinów Austryi. Ale może wreszcie rząd austryacki zrozumie, że przyjaźń ukraińców ważniejsza od polskich pogróżek. Polacy—starzy nasi wrogowie—znowu wnoszą przeciw nam dawną nienawiść i nieprzyjaźń. Ale spodziewamy się, że ta nienawiść i wrogość zwrócą się przeciw nim.

„Ale niech wtedy na nikogo nie narzekają, tylko na własną niekonsekwencyę. Uniwersytet we Lwowie — to pierwszy etap do ogrodzenia rusinów. Dawniej kijowska akademia, teraz uniwersytet lwowski. O ruski uniwersytet solidarnie wojują wszyscy rusini.

Pod fundament przyszłego uniwersytetu ruskiego we Lwowie położył swe życie ś. p. Kocko, swą krwią błogosławioną skropił przyszły przybytek ruskiej nauki. Czyż daremnie przelała się ta krew? czy możemy zrzec się praw, zdobytych krwią męczennika? Ruski uniwersytet powinien być we Lwowie. I będzie“.

Ugoda czesko-niemiecka.

Niebawem—za jakie dwa lub trzy tygodnie—czesi i niemcy podpiszą prawdopodobnie układ, rozstrzygający na razie tylko trzy kwestye z kompletu spraw, będących przedmiotem sporu narodowościowego, który z małemi przerwami trwa od ogłoszenia w Austryi konstytucyi.

Namiestnik czeski ks. Thun zdołał pozyskać wodzów obu walczących obozów dla tak zwanej „małej“ ugody. Jakeśmy rzekli wyżej, obejmuje ona zaledwie trzy punkty: najpierw statut krajowy, zapewniający niemcom prawa w sejmie, w komisyach i w Wydziale krajowym; następnie—ugoda ustala kwestyę języka w biurach i instytucyach państwowych, i wreszcie—ustala ona tę kwestyę także w urzędach autonomicznych. Więcej na razie nic. A jednak nawet tak szczupła treść ugody musiała być w komitecie i subkomitetach roztrząsana w największej tajemnicy, aby nic się nie stało przedmiotem agitacyi w prasie i na zgromadzeniach.

Co do tych trzech punktów nastąpiła nareszcie zgoda. Nie znaczy to, że się nie odezwie krytyka; przeciwnie—radykaliści z jednej i z drugiej strony już zaczęli głosić, że stała się zdrada narodu; ale stanowią oni mniejszość nawet wśród warstw najbardziej podnieconych. W danej chwili uważa się za rzecz pewną, że w sejmie olbrzymia większość zatwierdzi układ, opracowany przez komitet przy pomocy ks. Thuna i ministra Heynolda, o którym zresztą dopiero tydzień temu zaczęto mówić, jako o cichym, a znakomitym orędowniku ugody.

Sejm czeski ma się zebrać zaraz po odroczeniu Rady Państwa. Sesya jego będzie krótka. Jeżeli dotychczasowi przeciwnicy podadzą sobie dłonie, to nastąpi ważna zmiana z Izbie posłów, gdyż czesi zajmą miejsce w stałej parlamentarnej większości, nie przeciw niemieckiemu stronnictwu narodowemu, ale obok niego.

A wówczas nastąpić może to, co może dla nas mieć skutki poważne: usunięcie na bok Koła Polskiego, które dotąd było konieczne dla stworzenia parlamentarnej większości, a która wobec ugody czesko-niemieckiej przestaje być niezbędne.

Wojna przyszłości.

W ostatnim dodatku niedzielnym do gazety paryskiej „Gaulois“ znajdujemy barwny opis „wojny przyszłości“, z której Francya wychodzi zwycięsko tylko dzięki swej flocie napowietrznej.

Przebieg „wojny przyszłości“ według „Gaulois“, przedstawia się w ten sposób: We dwa dni po ogłoszeniu wojny w r. 192... olbrzymia armia niemiecka dotarła już do Wogezów. Głównodowodzący armią francuską, otrzymawszy o tem zawiadomienie, zawezwał komendanta oddziału aeroplanów i kazał mu zrobić rekonesans. Francya posiadała wówczas mnóstwo doskonałych aeroplanów, oraz odważnych lotników. Kapitan Remouille (tak nazywał się komendant oddziału lotniczego) wyruszył w drogę wraz z czterema innymi aeroplanami.

Następuje barwny opis wrażeń lotnika, gotowego zginąć dla Francyi. Dotarłszy do Wogezów, zobaczył on, że długa kolumna piechoty niemieckiej zbliża się już do granicy francuskiej. Lotnik powrócił śpiesznie i zdał raport generalissimusowi. Główny wódz polecił niezwłocznie wszystkim aeroplanom francuskim zebrać się w jedno miejsce. Przez całą noc na tle ciemnego nieba widać było sztuczne ptaki. O godz. czwartej nad ranem przy pięknej pogodzie wszystkie latawce wzbiły się znowu w powietrze. Każdy lotnik zabrał z sobą sto kilogramów melinitu i bomb. Armia, uszykowana w szeregi, oddała honory setce aeroplanów, lecących na spotkanie wroga. Widok był wspaniały, każdego lotnika żegnano pochyleniem sztandarów.

I stała się rzecz niebywała, która uczyniła wojnę wprost niemożliwą. 50 sztucznych ptaków dotarło do Wogezów. Przeleciawszy ponad podgórzem, zatrzymały się one nad armią niemiecką, maszerującą ciasnym przesmykiem. Dano sygnał i 5 oficerów francuskich zaczęło wyrzucać swój straszny ładunek. Spadł grad bomb melinitowych, które, padając na ściśnione kolumny wroga, niszczyły całe pułki. Wszelka obrona była niemożliwa. Armia niemiecka, znajdująca się w ciasnym przesmyku, nie mogła nawet rozwinąć swego frontu, nie mogła ustawić armat, żeby odpowiedzieć ogniem na deszcz granatów francuskich. A francuzi prowadzili dalej dzieło zniszczenia, aż wymordowali cały sztab niemiecki, książąt i gwardye. Poczem flota napowietrzna wróciła do swoich, niosąc wieść radosną, że niemcy nie wejdą na ziemię francuską.

Na papierze zwycięstwo jest łatwe. Potrzeba tylko—trochę fantazyi.

Z Wilna.

Dn. 18 czerwca.

Najstarsze z naszych T-stw, bo istniejące od 1807 roku „Towarzystwo dobroczynności“ odbyło swe doroczne walne zgromadzenie. Rozpatrywano całą działalność, obejmującą 4 wydziały. 1) „Domu dobroczynności“, dającego schronisko 508 niedołężnym starcom i staruszkom; 2) niesienia pomocy poza obrębem zakładu; 3) utrzymanie domów tanich mieszkań; 4) zarządzenie kapitałami, przeznaczonymi na specyalne i dobroczynne cele.

W tym roku zwrócono staranną uwagę na to, by za pomocą dobrze ulokowanych kapitałów powiększyć dochody T-wa, co umożliwi dalsze rozszerzenie działalności. Wzniesiono nowy dom dochodowy przy ulicy Wileńskiej, utrzymany w stylu, stanowiący prawdziwą ozdobę miasta.

W szkole rzemiosł dla dziewcząt pod nazwą „Domu św. Antoniego“ odbył się popis, a raczej obrachunek z pracy, w ciągu roku dokonanej. Przedstawiają się one bardzo pokaźnie, szczególniej w dziale koronek widzieliśmy wprost zdumiewające okazy artystyczne, wierzyć się nie chce, że wyszły z rąk dziewcząt z warstw najbiedniejszych, które po kilkoletniej pracy do takiej umiejętności dochodzą.

Ciekawy był progresywny pokaz doskonalenia się dziewczynek w wyrobie koronek, poczynając od łatwych, tanich koronek, wyrabianych przez siedmioletnie dziecko. Dział bieliźniarstwa, krawiecczyzny, zwracał uwagę doskonałością roboty, która jest główną cechą tej pożytecznej i godnej ogólnego uznania instytucyi.

Praca przedwyborcza już zaczyna roznamiętniać wszelkiego rodzaju nacyonalistów rosyjskich. Pan Kowaluk, znany w mieście naszym „pedagog“, wydaje pisemko ludowe „Krestjanin“, w którym ukazał się artykuł, krytykujący wybory do III Dumy i nawołujący do wybierania nie tych, co tylko o sobie pamiętali, albo o większych pensyach i dla chłopa nic nie zrobili. Autor artykułu rozpisał się o potrzebie zapewnienia przez Dumę emerytury wszystkim włościanom rolnikom.

Oburzył się na to bardzo „Wil. Wiestnik“, wymierzył przeciw p. Kowalukowi ostry artykuł, nazywając go w nim socyal rewolucyonistą, kończąc pytaniem: „czy na to (aby lud buntować) wybrano was na prezesa „Związku rosyjskich nacyonalistów“?

Wileńskie „Sw.-Duchowskoje bratstwo“ wydało odezwę, nawołującą wszystkie organizacye do skupienia się pod sztandarem „najstarszej organizacyi w kraju Zachodnim“. Ma ono „prawo moralne“ do wzywania pod swe skrzydła, gdyż, jak odezwa stwierdza, największe ma zasługi w utrzymaniu wiary, narodowości i państwowości. Odezwa nawołuje do wspólnej pracy nie tylko dla „bronienia świętej spuścizny od obcowyznaniowych przeciwników, ale i od rosyjskich ludzi i partyi, którzy w ustępowaniu i pochlebianiu obcoplemieńcom widzą powodzenie naszego życia“.

Wskutek tej odezwy odbyło się zgromadzenie członków wil. „Związku nacyonalistów rosyjskich“, by się naradzić, czy przyjąć, czy odrzucić propozycyę bractwa.

Pierwszy zabrał głos Wrucewicz, ostro krytykując działalność duchowieństwa w sprawie wyborów, dowodząc, że cała kompania wyborcza toczy się drogą intryg zakulisowych i do Dumy idzie nie istotnie odpowiedni kandydat, lecz cieszący się uznaniem zwierzchnika eparchii. Wobec różnicy w systemie prowadzenia akcyi wyborczej duchowieństwa prawosławnego i „Związku nacyonalistów“, ten ostatni nie może przyjąć propozycyi bractwa. Tak twierdził p, Wrucewicz. Znalazł się jednak oponent, broniący interesów bractwa, dowodzący, że „Związek nacyonalistów“, jako obejmujący wszystkie organizacye iście rosyjskie, może łączyć w sobie i bractwo. Wywiązała się namiętna dyskusya, której towarzyszyły hałasy i krzyki, wreszcie zarządzono głosowanie i propozycya bractwa św. Ducha odrzucona została 60 głosami przeciw 23.

Następnie dla mocniejszej pracy związku postanowiono komitet podzielić na 4 sekcye: 1) Urządzenie kredytu nacyonalistycznego, 2) popieranie rozwoju rosyjskich organizacyi rolniczych, 3) rozpowszechnianie wydawnictw rosyjskich i 4) utworzenie filii związku w miastach i miasteczkach gubernii.

W Grodnie organizacye czarnosecinne wypracowały platformę wyborczą, opartą na takich wymaganiach: 1) obrony niezależności szkół cerkiewnych, 2) wywalczenie prawa wyborczego czynnego i biernego do samorządów miejskich dla lokatorów, 3) urzeczywistnienie w drodze prawnej unarodowienia handlu i przemysłu.

Jak donosi „Riecz“ w gub. kowieńskiej w Kiejdanach odbyła się narada komitetu przedwyborczego rosyjskiego, na której uchwalono kilka wskazań dla przyszłego posła. Uznano za konieczne utworzenie funduszu dla kolonizacyi kraju przez kolonistów rosyjskich, tudzież polepszenia warunków materyalnych duchowieństwa prawosławnego i urzędników. Uznając zasadniczo za niepożądaną służbę żydów w wojsku, zebranie zaznaczyło niedopuszczalność służby osób pochodzenia nierosyjskiego, tak oficerów, jak i szeregowców w garnizonach nadgranicznych.

W „Siew. Zap. Żyzni“ znajdujemy artykuł, poruszający sprawę dopuszczania litwinów do służby rządowej w guberniach litewsko-ruskich. P. Soloniewicz twierdzi, że Murawjew popełnił błąd w polityce kresowej, rozciągając na litwinów ograniczenia, przeznaczone dla polaków po ostatniem powstaniu.

„W naszej walce z polonizacyą — pisze „S. Z. Żyzń“ — my (rosyanie) możemy w litwinach znaleźć przyjaciół i sojuszników godnych zaufania, gdyż nasze interesy zgadzają się tu bezwarunkowo z ich interesami“.

Zdaniem „S.-Z. Żyzni“ przyciąganie litwinów katolików do służby państwowej i pedagogicznej w kraju, jest pożądane dlatego, że rosyanie nie posiadają „tendencyi ograniczenia praw z powodu przekonań religijnych i że istniejące ograniczenia posiadają charakter wyłącznie polityczny; w osobach litwinów, my, rosyanie, zdobyliśmy dla siebie pewny element dla wpływu na białorusinów-katolików, których uświadomienie narodowe jest dopiero w zaczątku. Jeżeli dogmaty religijne zalecają nam miłość swych wrogów, to dogmaty polityczne nakazują kochać i wspierać swych przyjaciół“. Oby ta miłość nie stanęła kiedyś kością w gardle litwinom!

Mamy szczegółowe dane o działalności brzeskiego T-wa rolniczego, obejmującego powiaty: bielski, brzeski, kobryński i prużański. Członkowie rekrutują się przeważnie z pośród większej własności, drobna własność ma tylko kilku przedstawicieli. T-wo prowadzi stacyę doświadczalną w maj. Skoki p. Niemcewicza na kilkunastodziesięcinowej parceli gruntu przez niego zaofiarowanej, stacya ma rejentalnie zagwarantowaną przez członków T-wa sumę parotysięczną rocznie, jednorazowe subsydyum otrzymała od rządu w kwocie 3000 rb. i 1500 rb. ma otrzymywać corocznie. Urządza dwa dodatkowe pola doświadczalne, są 3 wypożyczalnie narzędzi rolniczych dla drobnej własności. Dotychczas działalność T-wa uwzględniała przeważnie interesy gospodarcze własności większej, stopniowo teren pracy zaczyna obejmować i własność mniejszą. Z inicyatywy sekcyi hodowlanej powstaje zaczątek związku kontroli obór. T-wo rozpoczęło próby prowadzenia na własną rękę dostaw dla intendentury i założyło spółkową suszarnię dla suszenia dostarczonego zboża.

Próby te napotykają przeróżne trudności i nie dają jeszcze trwałych rezultatów dodatnich.

E. W.

Z podolskiego T-wa rolniczego.

Walne zgromadzenia podolskiego T-wa rolniczego z dn. 30 sierpnia 1909 r. i 21 stycznia 1910 r. zdecydowały urządzić na kijowskiej wystawie krajowej w roku 1913 specyalny pawilon dla eksponatów Podola, zaś walne zgromadzenie T-wa z d. 26 stycznia 1912 r., zwracając uwagę na konieczność doboru przeznaczonych na kijowską wystawę eksponatów, postanowiło urządzić we wrześniu r. b. w Winnicy wystawę rolniczą, jako przygotowawczą w celu wyboru odpowiednich eksponatów na wystawę kijowską. Przeto rada T-wa zwraca się z prośbą nietylko do swoich członków, ale i do wszystkich rolników Podola, o przyjęcie licznego udziału w wystawie T-wa w roku bieżącym.

A ponieważ od wystawy T-wa zależy urządzenie w Kijowie godnie reprezentującego Podole oddziału, przeto rada T-wa wyjaśnia, iż tegoroczna wystawa Winnicka nie wymaga szczególniej wydatnych przedmiotów styczność z rolnictwem mających, lecz prosi o przysłanie na wystawę tego wszystkiego, co dane gospodarstwo posiada, podobne bowiem liczne zgromadzenie na wystawie rozmaitego rodzaju przedmiotów koniecznem jest dla detalicznego opracowania przeglądu rozwoju rolnictwa i przemysłu rolnego Podola dla tego, ażeby komisye ekspertów, mając pod ręką wielką ilość różnorodnych przedmiotów do premiowania, mogły uczynić godny i odpowiedni wybór eksponatów na wystawę w Kijowie w r. 1913.

Ponieważ wiadomo, iż sąsiednie gubernie dokładają wszelkich starań w celu urządzenia swoich oddziałów możliwie obszernie i różnorodnie, więc rada podolskiego T-wa rolniczego żywi nadzieję, że i rolnicy Podola nie dadzą ubiedz się pod tym względem i usilnie postarają się dać możliwie urozmaicony i ciekawy dobór eksponatów, tem bardziej, że Podole zalicza się do najbogatszych i najurodzajniejszych okolic Połud.-Zachodniej części imperyum.

Sekretaryat T-wa, który udziela wszelkich wskazówek i informacyi, dotyczących wystawy, z dniem 1 czerwca rozpoczął przyjmowanie zamówień na miejsca na terytoryum wystawowem T-wa. Miejsc takich zamówiono już sporą ilość, tak że należy spieszyć z zamówieniami, aby się powtórzył fakt, jaki miał miejsce w czasie jarmarku majowego, iż masa osób spóźniwszy się z zamówieniami musiała poprzestać na miejscach nie zupełnie odpowiednich.

Z życia prowincyi.

Radomyśl, *w czerwcu 1912.*

W chwili kiedy pisałem moją ostatnią pesymistyczną korespondencyę do „Dziennika“—po drucie telegraficznym, biegła z Petersburga pomyślna wiadomość o zatwierdzeniu przez Radę Państwa projektu budowy kolei z Radomyśla do Irszy.

Pomyślna wiadomość lotem błyskawicy obiegła całe miasto i wywołała ogólny entuzyazm.

Trzydziestowiorstowa odległość od kolei wpływa zabójczo na przemysł i handel a chociaż Radomyśl jest środowiskiem największego powiatu w gubernii kijowskiej, zagrożeni byliśmy ekonomiczną ruiną.

Sprawa budowy kolei zależeć będzie teraz tylko od pośpiechu w zebraniu funduszu niezbędnego dla rozpoczęcia budowy. Obecnie zaczynają krążyć pogłoski, że projekt obecny budowy kolei Radomyśl—Irsza będzie rozszerzony, i że w ciągu kilku lat nastąpi przedłużenie tej odnogi kolejowej do Fastowa lub Żytomierza.

Mieliśmy nadzieję, że otwarcie żeńskiego gimnazyum w naszem mieście nastąpi w sierpniu, tymczasem przed kilku dniami kurator szkolny zażądał przedstawienia zatwierdzonego przez radę miejską dokładnego kosztorysu wydatków na utrzymanie gimnazyum niezbędnych. W sprawie wydzielenia z posiadłości gimnazyum męskiego pół dziesięciny ziemi pod budowę gmachu gimnazyum żeńskiego kurator wyraził swą zgodę, trzeba jednak jeszcze wystarać się o zatwierdzenie tego projektu w ministerstwie oświaty.

W męskiem gimnazyum w sierpniu zostanie otwarta już piąta klasa, a więc za lat cztery będziemy posiadać już kompletne gimnazyum ośmioklasowe.

Już dawniej nieraz pisaliśmy w jakich

niewygodnych i nieodpowiednich lokałach, zwłaszcza pod względem hygienicznym, mieszczą się u nas instytucye rządowe, sąd, urząd podatkowy i policya,—parterową bowiem część tego gmachu zajmuje więzienie, będące stale ogniskiem rozmaitych chorób epidemicznych. Obecnie prezes kijowskiego sądu okręgowego zwrócił się do prezesa izby sądowej z propozycyą wystarania się o lepszy lokal dla sądu. Ponieważ w naszem mieście odpowiednich budynków rządowych i prywatnych niema,—dobre chęci prezesa sądu okręgowego wtedy tylko się urzeczywistnią, gdy rząd wybuduje osobny gmach sądowy w Radomyślu.

Czumak.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów.)

— **Zatwierdzenie na stanowisku.** Gubernator wołyński zatwierdził wybór p. M. Parniewskiego (polaka) na urząd członka zasławskiego powiatowego zarządu ziemskiego.

— **Biuro adresowe w Humaniu.** Od dnia 1 go lipca w Humaniu zacznie funkcyonować biuro adresowe. Obecnie w domach zaprowadzane są księgi meldunkowe.

— **Filia banku państwa w Równem.** W Równem na Wołyniu ruch bankierski jest dość ożywiony, czego dowodem 7 biur bankowych, w tej liczbie filia banku państwa i banku Azowsko-Dońskiego oraz dwa duże T-wa oszczędnościowo-pożyczkowe. To też filia banku państwa ma tu szerokie pole do działania i w swoim czasie, za bytności na stanowisku dyrektora filii p. Wosleńskiego, filia rzeczywiście robiła duży obrót. A że znaczna część klijenteli składa się z polaków, jako licznej grupy ziemian okolicznych, oraz żydów, w których ręku prawie wyłącznie pozostaje nadzwyczaj ożywiony handel rówieński, więc dało to powód pewnym kołom do wykopania dołka pod p. Wosleńskim. Uznano więc, że p. Wosleński zbyt się zadaje z polakami i żydami i polecono mu złożyć prośbę o przeniesienie go do Muromu, zaś na jego miejsce mianowany został p. Pałtow. Ten wziął się odrazu energicznie do „nacyonalizacyi" kredytu bankowego i poprowadził tę akcyę tak ostro, że w krótkim czasie istniejące przy filii banku komitety: dyskontowy, ogólny i solo-weksli—zaprotestowały. Prasa miejscowa zaczęła o p. Pałtowie pisać. W rezultacie wyznaczona została rewizya, przeprowadzona przez rewizora p. Pietrowa. Rezultaty tej rewizyi były dla p. Pałtowa niepomyślne i obecnie oczekiwane jest uwolnienie Równego od tego nacyonalistycznego finansisty. Krążą wieści, że p. Pałtow, chcąc uniknąć dymisyi, udał się pod opiekę archimandryty poczajowskiego Witalisa. Jakoby nawet w Łucku odbyła się specyalna narada w celu przedsięwzięcia kroków, mających na celu uratowanie nacyonalistycznej polityki bankowej i jej rzecznika p. Pałtowa.

— **Koniokradztwo.** Przed kilku dniami u włościan wsi Sabarów, pow. winnickiego, Krywczuka i Nikitiuka skradziono 2 konie. Wszędzie szukali oni swoich koni, lecz zawsze bez skutku. Dopiero w Winnicy dowiedzieli się, że u niejakiego Cyna w lochu stoi para koni. Kiedy z policyą przyszli oni do tego lochu, nie chciano ich tam wpuścić, a kiedy wybito drzwi, okazało się, że konie rzeczywiście tam stoją. Aresztowano żonę gospodarza lochu, gospodarz gdzieś wyjechał. Na jarmarku w Strzyżawce aresztowano również uczestnika tej kradzieży niejakiego Beresta.

Kuryerek Odeski.

☐ **Panama związkowców.** Przed kratkami odeskiego zjazdu sędziów pokoju stanęło 56 świadków, aby pod przysięgą zeznać, jak rozrządzał funduszami zarządu nar.-ros. graf Konownicyn.

Powodem sprawy posłużyła obraza osobista. Pułkownik Skorniakow szerzył pogłoski, że konownicyn „ograbił" związek, że jest szalbierzem i złodziejem („wor i moszennik"). Konownicyn powołał Skorniakowa przed kratki sądowe.

Szereg długi członków związku, przyjaciele i towarzysze, wreszcie urzędnicy kancelaryi naczelnika m. Odesy, jako członkowie komisyi rewidującej ongi rachunki związku dali jaskrawy obraz działalności „dyktatora",

Świadek S t r a t z zeznał, że przy zbieraniu ofiar, dawano kwity na mniejszą sumę. Członkowie arteli miejskich zapalaczy gazowych latarni wstępując do związku zapłacili po 1 rublu, wypisano kwity po 50 kop.

Prezes komisyi rewiz. Z u j k i n stwierdził iż na zapytanie co do pieniędzy przysłanych i prośby otwierać skarbonki w obecności świadków hrabia rzekł: „nie mieszać się. Ja—jestem d y k t a t o r e m związku".

Urzędnik P r z e m e c k i j członek komisyi rewiz. zeznał: kucharka hrabiego brała pieniądze na bazar z kasy związku. Od robotników tragarzy hrabia pobierał stały podatek po 20 kop. od 1,000 pak, co stanowi wiele, bo rocznie ładowano 20—22 milionów pudów.

Szereg świadków stwierdził iż ich bito gumą za to, że nie chcieli należeć do „arteli robotniczych" pod wodzą Jazwińskiego i Michajłowa.

Świadek B a s i u r k i n oraz inni zeznali, iż K o n o w n i c y n wprowadził następujące podatki:

1) na jazdę hrabiego do Petersburga i Połtawy;
2) na majówki na Lanżeronie;
3) na bicie medali;
4) na otwarcie fabryki mydła;
5) na jakiś bank;
6) na młyn związkowy:
7) na kupno biletów dla hrabiny Konownicyn i t. d.

Wszystkie pieniądze zabierał Konownicyn, protestujących bito gumą.

Wielkie wrażenie wywarły zeznania dymisyonowanego generała G o r i a j e w a, członka zarządu związku: „Zarząd nie pozwalał Konownicynowi wydawać pieniądze na podróże.

Hrabia wciąż podróżował wydając po 300—500 rb. na każdą podróż.

Żadnej kontroli względem ofiar i pieniędzy nie było".

„Hrabia Kon. gotów był ucałować rękę byle jakiej przekupki aby cośkolwiek otrzymać. Całe grupy robotników skarżyły się świadkowi na „złodziejstwa" Konownicyna. On sam, świadek, nigdy inaczej nie nazywał Konownicyna jak „złodziej" („wor").

Obrońca Skorniakow w swej mowie porównał Konownicyna z bohaterem komedyi Ostrowskiego, o którym mowa: „Patryota na słowach, a w rzeczywistości kradnie jabłka". Konown. pod sztandarem patryotyzmu robił wszystko co można aby pompować pieniądze pracującego ludu do swych bezdennych kieszeni.

Pułkownik Skorniakow miał racyę twierdząc, że Konownicyn roztrwonił koło 100,000 rb.

Pułkow. Skorniakow prosił sędziów pamiętać dewizę Cesarza Aleksandra II: „Niech prawda w sądach panuje".

Zjazd sędziów pokoju, zgodnie z opinią wiceprokuratora zadecydował: wyrok sędziego pokoju skazujący pułkownika Skorniakowa na 2 tygodnie aresztu za potwarz uchylić, uznając go za niewinnego.

Posiedzenie rady miejskiej.

Nadzwyczajne posiedzenie w d. 19 b. m.

Wobec skupienia się sporej ilości bo aż 71 spraw nierozstrzygniętych dotychczas, zostało naznaczone na wtorek nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.

O godzinie 8 i pół wiecz. otwiera posiedzenie prezydent.

Na wstępie rozważono kilka drobnych spraw, a mianowicie: Referat w sprawie wynajęcia domu Pichura przy ul. Kiryłowskiej dla ulokowania 3 ch kompanii 129-go besarabskiego pułku piechoty. Referat zarządu miejskiego w sprawie odnowienia kontraktu na wynajęcie lokali dla wojska w domach: Goldfarba przy ul. W.-Wasylkowskiej i Zdobniewoj przy W. Szyjanowskiej.

Następnie radny W. Jozefi referuje sprawozdanie komisyi kanalizacyjnej o budowie dodatkowego kolektora kanalizacyjnego, łączącego ujście Łybedzi z korytem Dniepru, jak również o rezultacie przetargu na wykonanie 42" rur kanalizacyjuych. Z referatu rada dowiedziała się że został zawarty kontrakt z zakładami Makiejowskimi na wykonanie 42" rur kanalizacyjnych z tem, że rury będą przyjmowane w zakładach i decydować będzie o ich wartości inżynier komunikacyi, miasto zaś zapłacić powinno w chwili przyjęcia rur.

Na tle powyższej umowy powstała dyskusya.

Radny bar. Orgis-Rutenberg nie widzi potrzeby, dlaczego miasto ma przyjmować rury na miejscu w zakładach, a nie na miejscu układania ich, również nie może pojąć, dlaczego decydujący głos ma mieć inżynier komunikacyi, a nie przedstawiciel miasta?

Radny Dubinskij oponuje przeciwko terminom wypłaty, proponuje on również, aby miasto zmusiło zarząd zakładów do dostarczenia rur na miejsce ich ustawiania.

Po długiej a dość ożywionej dyskusyi rada uchwaliła z niektóremi zmianami przyjąć referat komisyi kanalizacyjnej.

Następnie prezydent miasta stawia na porządek dzienny wniosek radnego F. Brzozowskiego w sprawie testamentu M. Diehtierewa. Zamiast nieobecnego radnego F. Brzozowskiego, referuje wniosek radny Grygorowicz-Barskij. Referent informuje, iż adw. przys. A. Goldenwejzer, prowadzący sprawę z ramienia miasta, przygotował skargę kasacyjną do senatu.

Rada miejska, rozważając powyższą sprawę na jednem ze swoich posiedzeń, przyszła do wniosku, iż szanse na wygranie sprawy są wątpliwe i nie chcąc narażać miasta na dalsze koszty postanowiła zaniechać dalszego procesu. Podczas rozmowy radnego Brzozowskiego z adw. przys. Goldenwejzerem okazało się, iż w razie złożenia kasacyi miasto nie poniesie żadnych nowych wydatków, ponieważ koszty prowadzenia sprawy w instancyi kasacyjnej już zostały zasądzone na korzyść wykonawców testamentu i powtórnie zasądzone być nie mogą.

W takich warunkach miasto niczem nie ryzykuje przenosząc sprawę do senatu. Z drugiej zaś strony ważne znaczenie sprawy, wysoka suma powództwa i konieczność niezwłocznego zapłacenia wykonawcom testamentu kosztów sądowych w ilości 11,000 rb., jeżeli wyrok nie będzie zaskarżony do senatu, wszystko to powinno skłonić radę miejską do wyczerpania środków obrony.

Pomimo opozycyi kilku radnych, większość radnych popiera wniosek radnego Brzozowskiego.

Radny Jozefi proponuje wniosek poddać tajnemu głosowaniu.

Rezultat tajnego głosowania dał 27 za i 17 przeciwko. Wobec tego, rada postanowiła prowadzić sprawę w dalszym ciągu.

O godzinie 10-ej min. 45 zamknięto posiedzenie do dnia następnego.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 21 (4) Alojzego Gonzagi W.
Jutro 22 (5) Paulina B. W.

Wschód słońca o godz. 3 m. 56.
Zachód słońca o godz. 8 m. 11.
Długość dnia godz. 16 m. 17

Kalendarzyk Historyczny.

4 lipca n. st.

Roku 1633. Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny, bije na głowę tatarów pod Sasowym Rogiem.

— **Z wystawy.** Na ostatniem posiedzeniu komitetu wystawy postanowiono polecić członkowi zarządu p. Jozefiemu zająć się usunięciem targu z placu św. Trójcy, wyjaśnić kwestye sporne co do udzielenia pod terytoryum wystawy części gruntów zarządu wojskowego i wogóle postarać się, aby w najbliższym czasie na placu wystawowym można było rozpocząć roboty budowlane. Członkowi zarządu D. Margolinowi polecono wyjaśnić sprawę budowy wystawowej linii tramwajowej, oraz przeprowadzenia wodociągów i urządzenia oświetlenia elektrycznego na placu wystawy. Następnie komitet zaaprobował projekt budynku głównej restauracyi wystawowej, pomysłu architekta Fr. Wyszyńskiego. Tak budynek głównej restauracyi, jako też i drugi pawilon fabryczny będą wzniesione kosztem komitetu, ponieważ miasto cofnęło swój udział w budowie obu gmachów. Z tego też względu oba wspomniane budynki wbrew pierwotnemu projektowi będą drewniane. Pozatem komitet opracował projekt umowy z przedsiębiorcą Cellerem, który podjął się urządzenia szeregu rozrywek na wystawie pod ogólną nazwą „Luna-Park".

— **Kara prasowa.** Na mocy rozporządzenia p. o. gubernatora kijowskiego, redaktor gazety „Kijewskaja Myśl" I. Tarnawskij za wydrukowanie w № 151 z d. 2 czerwca notatki o złożeniu przez robotników kolejowych podania inżynierowi Ricconi, oraz za wydrukowanie w № 151 notatki o dokonanych rewizyach i aresztach—został skazany w drodze administracyjnej na 200 rb. grzywien lub areszt miesięczny.

— **Komora celna.** Zgodnie z opinią komisyi rzeczoznawców zarząd miejski zwrócił się do kilkunastu miejscowych firm budowlanych z propozycyą dostarczenia projektów i kosztorysów robót, niezbędnych dla wzmocnienia niefortunnych składów komory celnej, które, jak się okazuje, osuwają się w dalszym ciągu.

Na ostatniem posiedzeniu komisya rozpatrzyła nadesłane projekty i nie zdecydowała sie na przyjęcie żadnego z nich, przyczem w celu sprawdzenia najtańszego projektu inż. Żukowa postanowiła tytułem próby dokonać umocnienia jednej kolumny według jego systemu. Taką samą próbę zezwolono przeprowadzić firmie technicznej „Próchnicki i Rejberg".

— **Odmowa zatwierdzenia uchwał rady miejskiej.** Gubernator kijowski nie zatwierdził uchwał rady miejskiej z d. 29—30 maja, z powodu skargi radnego Ditiatina, na brak *quorum* podczas głosowania omawianych projektów.

OSOBISTE.

— Powrócił z Krzemieńca naczelnik kraju generał-adjutant F. F. Trepow.

— AWANTURNICY. Wczoraj o godz. 2-ej w nocy na Kreszczatyku w pobliżu gmachu zarządu miejskiego 5-ciu pijanych „chuliganów" obrzuciło stójkowego Jakuba kamieniami, przyczem zraniono mu rękę. Na sygnał stójkowego zbiegli się inni stójkowi i stróże nocni, którzy aresztowali awanturników. Podczas badania w cyrkule starokijowskim 3-ej aresztowani oświadczyli, iż należa do związku „Dwugławyj Orioł".

— BURZA NA DNIEPRZE. Podczas burzy w ubiegły poniedziałek w pobliżu przystani wywróciła się łódź żaglowa, którą kierowali student instytutu politechnicznego K. Wakulenko i kadet B. Sielanko. Studenta i kadeta wyciągnęli z wody marynarze stacyi ratunkowej.

Na Słobódce w pobliżu przystani wzburzone fale uniosły kąpiącego się F. Kozłowa. K. również uratowano.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj w domu № 68 przy ul. Złatoustowskiej powiesił się pijany stolarz D. Sielczniew. Szczęściem S. zdążono wczas zdjąć ze stryczka, — Pogotowie udzieliło mu pomocy lekarskiej i odwiozło do szpitala Aleksandrowskiego.

— POŻAR. Wczoraj rano wszczął się pożar w posesyi № 88 przy ul. Stołypinowskiej. Ogień stłumiły 3 oddziały straży ogniowej.

— STRZELANINA. Wczoraj o godz. 4 ej zrana na ul. Nazarjewskiej stójkowy zauważył dwóch podejrzanych osobników, którzy nieśli ciężki kosz. Ujrzawszy stójkowego nieznajomi rzucili kosz i zaczęli uciekać. Stójkowy puścił się za nimi w pogoń, strzelając z rewolweru. Po dwóch strzałach złodzieje zatrzymali się i pozwolili się aresztować. Nazwiska ich są: P. Sachno i L. Jakowszin. W koszu okazały się miedziane klamki.

— ARESZTOWANIE BEZPRAWNYCH. Na Padole aresztowano 5, a na Besarabce 3 żydów, nie posiadających prawa zamieszkiwania w Kijowie.

— ZUCHWAŁA GRABIEŻ. Na placu kolejowym naprzeciwko ul. Stepanowskiej czterech bandytów dokonało napadu na W. Owruczewa. Jeden z nich schwycił O. za gardło i obaliwszy na ziemię, uderzył go z taką siłą, iż on stracił przytomność. Przyszedłszy do siebie, Owruczew zauważył brak portmonetki z 14 rublami i dokumentów.

— SKUTKI ULEWY i BURZY. Onegdaj podczas burzy na ul. Nabrzeżno-Nikolskiej wiatr wyrwał z korzeniem trzy wielkie drzewa; w parkach i ogrodach ucierpiało również wiele drzew.

W domu Nr. 74 przy ul. Wozdwiżeńskiej woda zalała w suterenach mieszkanie S Bielenki.

Ulewa ta o mało nie spowodowała również katastrofy na Dnieprze; silny wiatr bowiem przewrócił łódkę, w której przejeżdżało przez rzekę dwóch włościan. Katastrofę zauważyli marynarze ze stacyi ratunkowej i wyciągnęli obydwóch włościan z wody.

— KRADZIEŻE. W domu Nr. 43 przy ul. Kuźniecznej okradziono na 700 rubli mieszkanie Bedera.

Z mieszkania Brona (Bracka 13) skradziono dwie książeczki kasy oszczędnościowej na sumę 1,125 rubli.

W hotelu klasztoru Michajłowskiego z pokoju nauczycielki Swobodinej skradziono rzeczy wartości 150 rubli.

Przy M. Błagowieszczeńskiej Nr. 57 okradziono na 110 rb. mieszkanie Brzozowskiego.

W domu Nr. 3 przy ul. Trechświatitielskiej okradziono na 100 rb. mieszkanie Tkaczenki.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. W dniu 19 b. m. rozwoziciel wód mineralnych D. Sankiewicz przejechał na ul. Kudriawskiej głuchego P. Miczulina, liczącego lat 9, który uległ pokaleczeniu nóg. Poszkodowanemu udzielono pomocy lekarskiej.

— OGLĘDZINY SANITARNE. Onegdaj na Besarabce dokonano całego szeregu oględzin sanitarnych, przyczem skonstatowano antysanitarny stan masarni: Hajdukowa, Raduckiego, E. R. i W. Hermanowych, Finkiera, Brodzkiego, Sitowa, Kwasowa i Bojczenki.

Poza tem w składzie ryb Czigniewa znaleziono nieświeże ryby i zepsuty ser.

Spisano protokóły.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 20 czerwca (3 lipca) 1912 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	17,9	18,0	15,3
Barometr przy O w mm	736,8	737,8	740,1
Stop. wilgotności w proc.	91	75	86
Kier. i szyb. wiat. (wm. nas.)	PłdZ₇	Z₈	Z4
Chmur. wedł. 10 st. syst.	10	10	10
Ilość opadów w mm.	0,2	0,0	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	21,3
Najniższa	15,2
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	17,1
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	20,7

Ogólny stan pogody w Rosyi europejskiej z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Opady notowano w większej części Rosyi europejskiej, z wyjątkiem północnego zachodu i południowego wschodu; temperatura zbliżona do normalnej na południowym zachodzie i w części południowego wschodu, niższa — w pozostałych rejonach.

Przewidywana pogoda na d. 21 czerwca: obniżenie temperatury na południowym zachodzie, chłodnawo na północnym zachodzie i zachodzie, zimno na północnym wschodzie, w centrum i na wschodzie; deszcze możliwe w pasie południowym i miejscami na północnym wschodzie.

Z SĄDOW.

Potwarz w druku.

Wczoraj kijowska izba sądowa rozpoznawała sprawę redaktora gazety „Birżewyja Wiedomosti" P. Wasiliewa i współpracownika tejże gazety M. Breszko Breszkowskiego, oskarżonych o potwarz w druku.

Sprawa wszczęta została przez lekarza powiatu lipowieckiego Włodzimierza Soczawę z następujacych powodów.

W №№ 148 i 150 drugiego wydania gazety „Birż. Wied." z d. 27 i 30 czerwca 1910 r. wydrukowano fejleton p. t. „Znów występne miliony", podpisany literami M. B. W fejletonie tym p. Soczawie przypisano szereg nieprawidłowych czynności podczas sekcyi zwłok księcia Witolda Czetwertyńskiego, dokonanej w Daszowie d. 17 września 1909 r., a mianowicie: 1) wylanie mózgu na ziemię, co według słów p. Soczewy nie miało miejsca; 2) niedopuszczenie obecności braci zmarłego księcia przy sekcyi, podczas której d-r Soczawa i felczer wycisnęli jakoby całą zawartość jelit na ziemię, poczem wypłukali je wodą; według słów d-ra Soczawy wody podczas sekcyi używano tylko do mycia rąk i naczyń; 3) wysłanie do kijowskiego zarządu lekarskiego 3 małych słoików z bardzo nieznaczną częścią jelit, gdy, według twierdzenia d ra Soczawy, ilość ta była zupełnie dostateczna; 4) samą sekcyę, którą gubernialny zarząd lekarski, po dokonaniu analizy, uznał za zupełnie prawidłową, w fejletonie nazwano „sekcyą operetkową", „tragiczną farsą" i „drwinami bez sumienia".

Upatrując w powyższem z umysłu fałszywe przedstawienie faktów w celu niewiadomym, rzucające cień na jego nieskazitelne imię, d-r Soczawa zaskarżył redaktora gazety „Birżewyja Wiedomosti" Wasiljewa i fejletonistę Breszko-Breszkowskiego z 2 cz. 1535 art. kodeksu karnego.

Sprawę powyższą d. 17 grudnia r. z. rozpatrywał humański sąd okręgowy na sesyi wyjazdowej w Lipowcu, przyczem skazał obu oskarżonych na 6 miesięcy więzienia.

Od tego wyroku skazani założyli apelacyę do kijowskiej izby sądowej, która rozpatrzyła sprawę na posiedzeniu wczorajszem.

Oskarżony P. Wasiljew nie stawił się na posiedzenie.

Skargę główną w imieniu d ra Soczawy popierał mecenas Edward Paszkowski.

Redaktora P. Wasiljewa bronił pom. adw. Billik, M. Breszko-Breszkowskiego — mecenas Gorodiskij. Obaj obrońcy dowodzili, iż oskarżeni zostali wprowadzeni w błąd przez niejakiego Fiedorowa.

Oskarżony M. Breszko-Breszkowskij oświadczył, iż z Fiedorowem poznał się w Odesie i tam dowiedział się od niego o szczegółach domniemanej zbrodni. Fiedorow narysował mu tak dosadny i jaskrawy obraz przestępstwa, potwierdzając swe słowa dokumentami i zobowiązując się wziąć całą winę w razie procesu sądowego na siebie, że przekonał go całkowicie i skłonił do napisania inkryminowanego fejletonu.

Po wysłuchaniu przemówień mecenasa Edwarda Paszkowskiego i obrońców izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu humańskiego.

Sprawy prasowe.

Kijowska izba sądowa bez udziału przedstawicieli stanów rozpoznawała wczoraj dwie sprawy b. odpowiedzialnego redaktora miesięcznika ukraińskiego „Chata Ukraińska", podporucznika rezerwy Pawła Bogackiego, oskarżonego z 4 p. 129 art. nowego kodeksu karnego (podburzanie jednej narodowości przeciwko drugiej).

Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony odpowiadał z więzienia, które odsiaduje z wyroku w innej sprawie prasowej.

Sąd skazał p. Bogackiego ogółem na 2 tygodnie więzienia.

Napad zbrojny.

Kijowski sąd okręgowy rozpoznawał wczoraj przy udziale sędziów przysięgłych sprawę Szymona Prokofjewa i Aleksandra Warłaamowa, oskarżonych o napad zbrojny.

Dnia 9-go października r. z. na powracającego do domu na Szulawkę A. Kolesowa, na plancie kolejowym w pobliżu stacyi Kijów I szy wprost domu № 1 przy zaułku Pieszczanym napadło 2 drabów, z których jeden uzbrojony był w rewolwer, drugi zaś w rewolwer i długi kindżał. Usłyszawszy za sobą okrzyk „ręce do góry!" Kolesow zatrzymał się i zwrócił w stronę napastników, którzy zaczęli strzelać w powietrze, poczem jeden z nich podszedł do niego i podsunąwszy mu dymiący jeszcze rewolwer do twarzy, krzyknął: „powąchaj jak to pachnie"

Wobec tak dosadnego argumentu Kolesow na żądanie bandytów wyjął i oddał im 2 rb. 92 k., jakie posiadał przy sobie. Nie dowierzając mu jednak napastnicy zrewidowali mu kieszenie i zbiegli, zabierając oprócz pieniędzy niklowaną papierośnicę i scyzoryk.

Ograbiony pobiegł w stronę swego mieszkania i napotkanym po drodze stróżom nocnym opowiedział o swojej przygodzie. Stróże dali znać do cyrkułu, skąd niebawem wyruszył rewirowy na czele kilku stójkowych w celu odszukania napastników. Idąc wzdłuż toru kolejowego stójkowi usłyszeli wkrótce dwa wystrzały; zwróciwszy się w tę stronę ujrzeli oni 2 ludzi, którzy na widok policyi zaczęli szybko uciekać. Jednego z nich udało się zatrzymać, drugi zaś zdołał zbiedz przez plant kolejowy, przez który przechodził właśnie pociąg, wskutek czego stójkowi zmuszeni byli się zatrzymać.

Okazało się, iż aresztowany nazywa się Aleksander Warłaamow; oświadczył on, iż szedł z Szymonem Prokofjewem, który zbiegł z więzienia berdyczowskiego, lecz, że nikogo tego wieczoru nie ograbił. Niebawem aresztowano i Prokofjewa i obu pociągnięto do odpowiedzialności karnej za napad zbrojny i rabunek.

Bronił oskarżonych pom. adw. przys. J. Bakszt.

Poszkodowany Kolesow twierdził, iż w obu oskarżonych poznaje ludzi, którzy napadli i ograbili go na plancie kolejowym. Obaj oskarżeni nie przyznali się do winy, przyczem świadkowie ze strony Warłaamowa stwierdzili pod przysięgą, iż d. 9 października r. z. wyszedł on z domu o g. 12 w nocy (napad na Kolesowa został dokonany o g. 11, policya zaś aresztowała Warłaamowa dopiero o godz. 1-ej w nocy).

Przysięgli na pytanie co do winy Prokofjewa odpowiedzieli twierdząco, Warłaamowa zaś uniewinnili.

Sąd skazał Prokofjewa na pozbawienie wszystkich praw stanu i 8 lat ciężkich robót.

Z TEATRU I MUZYKI.

Do „Głosu Narodu" telegrafują z Warszawy. Dyrektor teatru powszechnego w Warszawie Choroszcza, który miał go prowadzić wraz z Gorczyńskim, uciekł z Warszawy, pozostawiwszy 180 tysięcy rubli długów. Budowa budynku dla teatru powszechnego wstrzymana. Artyści, zaangażowani przez zbiegłego Choroszczę, który, jak się teraz pokazuje, nie miał żadnego majątku, znaleźli się w sytuacyi bez wyjścia.

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Continental: pp. Karol Brodk, kup.; Jan Gelfman, kup.; B. Markiewicz, ob., z Połtawy; Z. Markiewicz z Połtawy; L. Markiewicz; Michał Woinow, ob.; Kazimierz Sumowski z Równego, Paweł Korowiczenko, adw. przys.; Teodor ks. Niżaradze; Olga Popowa; Andrzej Żółkiewski, ob., z Lipowca; Angelo Madgioni z Charkowa.

Grand-Hôtel: pp. Eugeniusz Laman; Teodor hr. Liders-Wejmarn, gen.; Konstanty Tribiński.

Hotel François: pp. Piotr Raszewski z Petersburga; Marya Radłowska z Odesy; Władysław Jankowski z Krzemenczuga; Sergiusz Worczenko; M. Popow; Teodor Kuź-Kuziew; Julia Frenkiel; Józef Dukielski z Rygi; Karol Bobowski, dyr. c., z Gniewania.

Hotel Ermitage: pp. Jerzy Wołochow; Włodzimierz Kołodziński z Żytomierza; Jan Burt; L. Burt; Mikołaj Picker, dyr. c., Mateusz Razwadowski, inż.; Aleksander Kurdiumow.

Hotel Hładyniuka: pp. Aleksander Burdin, dyr. ług. c.; E. Szulc, dyr. grig. c.; Jan Jazdowski, ob., z Mironówki; Aleksander Rybnikow; Helena Bąkowska; Józef Sadomski, lekarz; S. Zarachowicz, ob.; Aleksander Popowski, ob.; L. Kisielewski; Jadwiga Judycka z Połtawy; Mikołaj Kudriczewski.

Hotel Universal: pp. Jan Brzozowski z Warszawy; Kazimierz Kaczkowski z Rzyszczowa; Maryan Gański z Babina; Szymon Lewentis z Odesy.

Palast-Hôtel: pp. S. Rewicz, kup.; Stanisław Jasiński, ob.; Adolf Roter, woj.; Grzegorz Szapiro, kup.; B. Kwiat, kup.; Grzegorz Swatinow, naucz.; Kladya Stiepanowa, nauczycielka; Piotr Iwanowski, obyw.; S. Łabuński, kup.; Jakób Erlich, woj., z Lublina.

Hotel Rosya: pp. D. Bezpałow; Olga Nikitin; Mikołaj Neglad; Lidya Aleksiejewa; Konstanty Neworotin, ob.; Mikołaj Zagajkiewicz, naucz.; Zofia Neglad; Helena Połańska, naucz.; Jan Protasowski; E. Jakowlew; Adam Krynicki; Antonina Protasowska; Anna Zagajkiewicz; Marya Mojposzczenko, Aleksander Abramow; Maryan Borecki; Olga Owieczkina; Eugenia Wieśnińska; L. Sorokoziewa; F. Dancenko; Eugeniusz Gassanow; Dymitr Kazakow; Sergiusz Awerin, kup.; Helena Neworotina.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Zasiewy buraczane. Oprócz wymienionych poprzednio na tem miejscu 4 nowych cukrowni, w ciągu nadchodzącej kampanii działać będzie jeszcze jedna nowozbudowana fabryka cukru w gubernii kurskiej. Ogólna przestrzeń plantacyi buraczanych dla wszystkich 287 cukrowni, według ostatnich danych biura wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników, wynosi 700,034 dziesięciny, t. j. jest mniejsza od przypuszczalnej początkowo przestrzeni zasiewów o 9,499 dzies. W ten sposób ogólna przestrzeń zasiewów buraczanych w porównaniu z danemi zeszłorocznemi z tegoż samego okresu czasu jest mniejsza o 17,415 dzies. czyli o 2,5 proc.

Spóźniona wiosna i chłody, a często i przymrozki nocne wpłynęły co prawda nader niekorzystnie na zasiewy buraczane, wstrzymując ich wzrost i rozwój, jednakże deszcze i ciepło słoneczna pogoda w drugiej połowie maja i początkach czerwca o tyle poprawiły stan zasiewów, iż obecny stan plantacyi buraczanych jest pomyślniejszy, niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. Mianowicie w stanie dobrym znajduje się 48,1 proc. (w r. zeszłym 38,4 proc.), w zadawalającym 40,9 proc. (w r. z. 44,1 proc.), w niezadawalającym 11 proc. (w r. z. 17,5 proc.) Stan plantacyi znacznie lepiej niż w roku zeszłym zauważyć się daje w okręgach południowo zachodnich i wschodnim; przeciwnie, w Królestwie Polskiem stan zasiewów jest znacznie gorszy.

Zginęło ogółem 31,894 dzies., z czego przesiano 27,297 dzies.; w r. z. zginęło 51,180 dzies. z których powtórnie zasiano 45,278 dzies.

Jak wspominaliśmy wyżej, plantacye buraczane ucierpiały prawie wszędzie skutkiem chłodów w kwietniu, przymrozków, a w Królestwie przeważnie wskutek wiosennej posuchy. Pozatem przeróżne szkodniki w roku bieżącym zniszczyły znacznie więcej zasiewów niż w r. z., tak, że w niektórych miejscowościach musiano wskutek tego zasiewać plantacye powtórnie.

Według danych biura wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników, w okręgu południowo-zachodnim (gubernie kijowska, podolska, wołyńska, besarabska i kurska, ogółem 145 cukrowni), początkowa przestrzeń plantacyi buraczanych wynosiła 379,868 dzies.; zginęło i nie będzie zasiane powtórnie 2,487 dzies. (0,5 proc.); powtórnie zasiano 15,856 dzies. (4,2 proc.); w stanie dobrym znajduje się 180,226 dzies. (50,1 proc.); w stanie zadowalającym —148,576 dzies. (39,4 proc); w stanie niezadowalającym —39,585 dzies. (10,5 proc.)

W tej liczbie w gub. kijowskiej (75 cukrowni) w stanie dobrym znajduje się 101,145 dzies. (53,4 proc.), w stanie zadawalającym—68,230 dzies. (36 proc.) i w stanie niezadowalającym — 20,017 dzies. (10,6 proc.) W gub. wołyńskiej (15 cukrowni), w stanie dobrym 18,492 dzies. (53,2 proc): w stanie zadowalającym — 13,829 dzies. (39,8 proc.) i w stanie niezadowalającym—2,420 dzies. (7 proc.); w gub. podolskiej (52 cukrownie)— w stanie dobrym 63,664 dzies. (45,4 proc.), w stanie zadawalającym — 62,537 dzies. (44,5 proc.) i w stanie niezadowalającym—14,168 dzies. (10,1 proc.)

W okręgu centralnym (gub. kurska, połtawska, charkowska i czernihowska—(74 cukrownie), zasiewów buraczanych w stanie dobrym 103,401 dziesięcin (49,9 proc.), w stanie zadowalającym — 85,093 dzies. (41 proc.), w stanie niezadowalającym—18,900 dzies. (9,1 proc).

W okręgu wschodnim (gub. woroneska, orłowska, tulska i tambowska, ogółem 17 cukrowni), znajduje się zasiewów buraczanych w stanie dobrym 15,849 dzies. (45,3 proc.), w stanie zadowalającym — 14,229 dzies. (40, 6 proc.) i w stanie niezadowalającym—4,933 dzies. (14,1 proc.)

W Królestwie Polskiem (51 cukrowni), w stanie dobrym znajduje się 26,066 dzies. (34,5 proc.) w stanie zadowalającym—36,565 dzies. (48,3 proc.), w stanie niezadowalającym—13,014 dzies. (17,2 pr.).

Ogółem w państwie (287 cukrowni), widzimy w stanie dobrym 334,542 dzies. (48,1 proc.) plantacyi buraczanych, w stanie zadowalającym 284,463 dzies. (40,9 proc), w stanie niezadowalającym — 76,432 dzies. (11 proc).

Kolej Podolska. Zarząd kolei Podolskiej, którego skład stanowią: hr. J. Potocki, A. Drejer, ks. S. Kudaszew, K. Łazarew, S. Podgórski i N. Szlapuznikow, rozesłał akcyonaryuszom Towarzystwa sprawozdanie finansowe za czas od d. 13 go lipca 1910 r. do d. 1-go stycznia 1912 r., z którego widać, iż akcyonaryusze włożyli w przedsiębiorstwo 3 i pół miliona rubli; z realizacyi 4 i pół procentowej pożyczki obligacyjnej osiągnięto 18,631,458 rb. W ciągu tego czasu wydatkowano na budowę linii kolejowej 995,759 rb., koszty zaś realizacyi i procenty wynosiły 245,279 rb.; w ten sposób zarząd Towarzystwa rozporządza obecnie sumą 20,890,423 rb. Nominalna suma pożyczki—19,758,162 rb.

ZE SPORTU.

Regaty międzyklubowe na Wiśle.

W dn. 29 b. m. n. st. ożywiła się przystań warszawskiego T-wa wioślarskiego, w dniu tym bowiem zebrali się wioślarze ze wszystkich dzielnic Polski, aby odbyć doroczne zawody.

Oprócz współzawodniczących załóg zjechali przedstawiciele i tych T-stw, które czynnego udziału w regatach nie brały.

O godz. 11-ej przed południem przy pogodzie pięknej, słonecznej, wyrażającej doskonale usposobienie i nastrój osad wioślarskich goszczonych i goszczących — odbył się na Wiśle przedbieg wyścigu na „pair-oare'ach" rasowych, pomiędzy osadami krakowską a włocławską pod sterem p. Medzyńskiego. Zwyciężyła osada krakowska, stająca tem samem w regatach do startu z warszawską.

Komisya wyścigowa na pokładzie łodzi motorowej „Flis" p. Bojańczyka z Włocławka śledziła cały przebieg regat, rozpoczętych o godz. 4-ej po południu.

Wioślarze, rodziny ich i goście wprowadzeni zapełnili odświętnie we flagi, emblematy sportowe i festony przybraną przystań oraz dużą ustawioną przy niej krypę.

Publiczność zaś, pragnąca bliżej przyjrzeć się wyścigom wodnym, zapełniła tłumnie parostatek, specyalnie do tego uruchomiony. Mieszkańcy Powiśla zapełnili też szczelnie bulwary nadbrzeżne.

Rozpoczął regaty wyścig „skullingów", w którym p. J. Duchowski, płynąc po stronie praskiej, zwyciężył swego kolegę krakowskiego po wiośle o 6 m., zdobywając żeton złoty.

W wyścigu „gigów" 4-wiosłowych startowała tylko jedna osada warszawska pod sterem p. Z. Kudelskiego, która osiągnęła czas 4 m. 51 i pół sek., otrzymując żetony złote. Osadę składali pp.: P. Gzel, F. Staszewski, E. [illegible] i W. [illegible]. Zameldowana osada krakowska nie stanęła.

W wyścigu na „pair oar'ach" osada krakowska zwyciężyła świetnie warszawską pod sterem p. S. Thugutta. Czas krakowian: 6 m. 29 s. Nagrody żetony złote.

W czwartym wyścigu współzawodniczyły trzy „półbąki", reprezentujące trzy Tow.: warszawskie, płockie i łomżyńskie. Pierwszeństwo chwalebne zdobyła osada płocka, płynąca po środku, w 6 m. 35 s., złożona z pp.: sternika L. Jabłońskiego oraz wioślarzy: E. Robakiewicza, J. Gutekunsta, St. Vincentiego i M. Haraźnego. Łódź warszawska u mety w 11 sekund później, trzecia osada łomżyńska.

W biegu na „wehrach", o 4 krótkich wiosłach, współzawodniczyły osady oddziału wioślarskiego P. T. G. w Kijowie z warszawską.

Zwycięstwo zostało po stronie osady kijowskiej, która przeszła dystans (wszystkie biegi odbywały się na dystansie 2,000 metrów) w ciągu 8 minut 38 sek. Od samego startu po 20 mniej więcej uderzeniach finiszowych warszawska osada pozostała w tyle i tak szła do samej mety, zostając w chwili uderzenia dzwonka o jakie 4 długości w tyle poza kijowską osadą.

Przybijającą do przystani zwycięską osadę kijowską publiczność powitała grzmotem oklasków.

Jest to już trzecie zwycięstwo naszej osady kijowskiej w regatach międzyklubowych na wiślanym torze warszawskim. W r. 1907 na „pair-oar'ach" kijowiacy zwyciężyli osadę poznańską w r. 1909 w biegu „kullingów" zwyciężył wioślarz kijowski. Oprócz tych zwycięstw w bilansie naszych wioślarzy jest dwie porażki: w r. 1908 warszawska osada zwyciężyła kijowską na „pair-oar'ach", i po raz drugi w takim samym biegu w r. 1909.

Ostatnim biegiem programu był wyścig sześciowiosłówek „juniorów". Młódź wioślarska krakowska zwyciężyła tu znów dzielnie w 7 m. 9 s., dwie osady warszawskie pod sterem pp. L. Majewskiego i J. Łopieńskiego.

Krakowianom zgotowano serdeczną owacyę na przystani.

Wreszcie nad program odbył się „bieg pocieszenia" pomiędzy osadami mieszanemi ośmiowiosłówek pod sterem pp. Bojańczyka z Włocławka i Bormana z Warszawy. Zwyciężyła pierwsza z nich.

Po regatach odbyła się w pięknie udekorowanej siedzibie własnej Tow. wioślarskiego, przy ul. Foksal, wieczornica, która zgromadziła przy stołach biesiadnych stu kilkudziesięciu wioślarzy. Byli śród nich goście ze wszystkich dzielnic Polski.

Szereg toastów zagaił wiceprezes W. T. W. p. Lucyan Kobyłecki, w którego przemówieniu dźwięczała serdeczna nuta ukochania drogich nam wszystkich ideałów, oraz męski ton tak bardzo nam potrzebnego hartu ducha.

Po toastach p. L. Kobyłecki, zaznaczywszy, że znaczenie podarunku zawiera się nie w wartości jego materyalnej, lecz w symbolu, jaki oznacza, ofiarował w imieniu warszawskiego Tow. wioślarskiego flagi Towarzystwom: kijowskiemu i kruszwickiemu w ręce ich przedstawicieli.

W końcu doręczono nagrody zwycięzcom regat.

Tworzenie istot żywych.

Problemat sztucznego stwarzania żywych istot zajmuje już oddawna uczonych. Obecnie jednakże po długich badaniach doszli oni do przekonania, że koniec końców uda im się rozwiązać niezbadaną dotychczas zagadkę życia i śmierci. Specyalnie poświęcili się tym badaniom profesor amerykański Loeb, chirurg francuski d-r. Carrel. D-r. Loeb twierdzi, że obecnie tylko trudności natury technicznej są do przezwyciężenia.

Zdanie d-ra Loeba podziela d-r. Carrel. Twierdzi on, że o ile mu się zdaje, to niema na świecie takiego chemika, któryby nie był głęboko przekonany, że z czasem uda się stworzyć sposobem chemicznym żywą istotę. Powołuje się on na swe doświadczenia w instytucie Rockfellera. W ostatnich latach Emil Fischer wytworzył polypeptiny, zbliżone do peptonów wytworzonych przez organizm.

Wobec tego problemat wytworzenia sztucznego substancyi białkowych pokrewnych materyi żyjącej został rozwiązany. Powołując się więc na ten fakt Carrel twierdzi, że niedługo uda się wytworzyć sztucznie protoplazmę.

Dr. Carrel po wynalezieniu sposobu utrzymania przy życiu poszczególnych organów po oddzieleniu ich od ciała pracuje obecnie nad wykryciem podstaw rozwoju tkanek, dlaczego tkanki te się rozwijają, dlaczego zamierają, i jakie czynniki fizyko chemiczne wpływają na ich rozwój.

Mniej optymistycznie zapatruje się na tę kwestyę Armand Peatier. Twierdzi on stanowczo, że nie wierzy, by sztuczne stwarzanie istot żywych było możliwe.

Znany uczony d r. Pastar Le Bon nie uważa sztucznego stwarzania istot żywych za niemożliwe. Jego zdaniem problemat ten jest wskutek tego tak trudny do rozstrzygnięcia, że dotychczas pracowano przeważnie nad chemią istot nieżyjących Życie wciąż płynie. Można je studyować w obecnym stanie nauki, wstrzymując je na jedną chwilę. A życie wstrzymane nie jest już to samo.

Badania Carrel'a otwierają nauce nowe horyzonty. Można będzie zbadać tajemnicę mechanizmu życiowego. Gdy zostanie zbadane w jaki sposób ziarno może się zamienić w potężny dąb, to dojdziemy do fabrykowania zdźbeł trawy, a nawet żywych istot".

Tyle tajemnic zostało już wydartych przyrodzie, że obecnie nic się nie wydaje niemożliwe.

Telegramy.

Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej).

Spotkanie monarchów.

Port Baltycki (AP). (Urzędowe). O godzinie pół do jedenastej zrana jacht cesarski „Standart" z Ich Cesarskiemi Mościami Najjaśniejszym Panem i Najjaśniejszą Panią Aleksandrą Teodorówną, oraz Najdostojniejszemi Dziećmi zawitał do Portu Baltyckiego, gdzie stanął na kotwicy. Podpisał: minister dworu cesarskiego, generał-adjutant baron Frederiks.

Neufarwasser (AP). Cesarz Wilhelm o godz. 7 m. 30 zrana wyjechał na jachcie „Hohenzollern" w towarzystwie krążownika „Moltke" i statku „Sleipner". Przybędą one do Portu Baltyckiego dn. 21 czerwca o godz. 10-ej zrana.

Petersburg (Wł.). Do Portu Baltyckiego wyjadą prezes ministrów i minister spraw zagranicznych.

Petersburg (Wł.). Według pogłosek, minister wojny i nowomianowany ambasador rosyjski w Berlinie nie wyjadą do Portu Baltyckiego.

Petersburg (Wł.). Minister marynarki Grigorowicz wyjedzie do Portu Baltyckiego, gdzie w obecności cesarza Wilhelma dokona przeglądu flotylli torpedowców.

Petersburg (AP). Dn. 20 czerwca wieczorem pociągiem specyalnym wyjechali do Portu Baltyckiego prezes rady ministrów, ministrowie wojny i spraw zagranicznych oraz wojenni agenci w Berlinie.

Rewel (AP). Przybyli tu ambasador niemiecki w Petersburgu Pourtalès, minister marynarki i komendant pałacowy Dediulin.

Uroczystości w Pradze Czeskiej.

Praga (AP). Gazety stwierdzają nadzwyczajne powodzenie scen antycznych z „Maratonu" wykonanych przez sokołów. Jest to największe w świecie przedstawienie teatralne pod otwartem niebem. Prasa omawia myśl organizacyi corocznie podobnych przedstawień, które ściągną do Pragi mnóstwo cudzoziemców.

Uroczystości zakończyły się bankietem, wydanym przez miasto we wspaniałych salach nowego pałacu miejskiego. Na powitanie Grossa odpowiadał wiceminister Szewiakow, który powiedział, że zadziwiająca dyscyplina sokołów, grecka piękność ćwiczeń i wogóle wszystko widziane przezeń w Pradze przewyższyło wszelkie oczekiwanie i że przeżył chwilę, która nie zatrze się w jego pamięci przez całe życie.

Prezydent rady municypalnej Paryża Hallie ofiarował Grossowi podarek dla Pragi od Paryża—statuę bronzową, wykazując w mowie swej węzły ścisłej przyjaźni, łączące francuzów i czechów. Odpowiadali mu dwaj prezydenci Pragi, serb Podlipny i Leger. Ten ostatni przypomniał, jak 50 lat temu sam przepowiadał polityczne odrodzenie Czech i obecne ogólne uznanie doniosłości tego odrodzenia dla Francyi. Współpracownik „Figaro" Burdon przeprowadził analogię historyi miłujących wolność Francyi i Czech. Uroczystość przybrała charakter bratania się franko-czeskiego.

Bankiet zakończony został przemówieniem Bechtiejewa, który podkreślił wielką wszechsłowiańską przyszłość sokolstwa.

Dn. 19 czerwca zrana zaczęto się rozjeżdżać. Przed wyjazdem goście rosyjscy wydają obiad na cześć swego cicerone czeskiego, profesora Toborskiego.

Echa zajść w Pradze.

Wiedeń (AP). Izba posłów. Na posiedzeniu wieczornem wywiązała się ostra sprzeczka pomiędzy niemcami, czechami i południowosłowianami z powodu zajść praskich. Nar. socyaliści Strzybor i Rużewał znajdują, iż studenci niemieccy wyszli na ulicę przepełnioną entuzyastycznie nastrojonymi czechami w celu prowokacyjnym. Niemiec Lewel, pochodzący z Czech, wyraża protest przeciw znieważeniu niemieckich studentów, wskazując na to, iż rdzenna ludność niemiecka Pragi nie powinna chować się w mysie dziury w czasie uroczystości słowiańskich.

Katastrofa.

Valencia (AP). W pobliżu Grao pociąg zderzył się z tramwajem. 5 osób zabitych, 25 rannych.

Spisek.

Kair (AP). Dn. 20 czerwca policya wykryła spisek na życie chedywa egipskiego, lorda Kitschenera i prezesa ministrów. Dokonano aresztowań.

Sprawy chińskie.

Szanchaj (AP). Prasa chińska w dalszym ciągu prowadzi agitacye przeciwko Sun Jat-Sen'owi, wskazując jednocześnie na konieczność skasowania urzędu dudu szanchajskiego.

Zmiana ambasadora.

Rzym (AP). Przybył tu ambasador włoski w Berlinie Pansa. Według pogłosek do Berlina mianowany zostanie nowy ambasador; jako kandydata wymieniają Bolattiego, głównego sekretarza ministerstwa spraw zagranicznych.

Z Persyi.

Tabrys (AP). Oddział szachsewenów, złożony z 600 ludzi, przeciągnął koło Tabrysu, udając się do Maragi, w celu ograbienia miasta i uwolnienia z więzienia dwóch chanów-rozbójników.

Z parlamentu tureckiego.

Konstantynopol (AP). Izba przyjęła projekt prawa, wzbraniający wojskowym zajmować się polityką, w redakcyi komisyi, która zwiększyła karę, naznaczając 5-letnie więzienie i uzupełniła projekt prawa artykułem, przewidującym karę za organizowanie przez wojskowych stowarzyszeń tajnych. Rozpoczęto debaty nad budżetem.

Trzęsienie ziemi.

Rzym (AP). Rano w wielu punktach Apulii dało się odczuć trzęsienie ziemi.

Budżet austryacki.

Wiedeń (AP). Izba posłów przyjęła 6/12 części prowizoryum budżetowego, odrzucając wszystkie poprawki.

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Baltimora (AP). Konwent demokratyczny wysunął kandydaturę Wilsona na stanowisko prezydenta.

Baltimora (AP). Konwent demokratyczny wystawił kandydaturę gubernatora stanu Indyana—Marschala na urząd vice-prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Pogrzeb Milowanowicza.

Belgrad (AP). Odbył się pogrzeb Milowanowicza.

Igrzyska olimpijskie.

Sztokholm (AP). Gry olimpijskie. Tennis. Winsbor jest przeciwnikiem Heydena. Rezultaty: 6/1, 6/4, 8/1, 0/4 i 6/3. Strzelanie z pistoletów. Pierwsza nagroda przysądzona została Ameryce za 1,916 celnych strzałów, druga — Szwecyi za 1,849, trzecia — Anglii za 1,804 Rosyi—1 801 i Grecyi—1,731. Foot-ball. Zawody anglików i finnów. Pierwsi zwyciężyli: 2/0 i 2/0.

Sztokholm (AP). Rezultaty strzelania z pistoletu świadczą o zwycięstwie strzelców szwedzkich, którzy zdobyli pierwszą nagrodę; drugą nagrodę przyznano rosyanom, trzecią — anglikom.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad (AP). Utworzony został gabinet czasowy. Prezesem rady i ministrem spr. wewn. został Trifkowicz, ministrem wojny — Czutnik, oświaty—Luba Jowanowicz, rolnictwa—Kapetanowicz, robót publicznych i skarbu — Ilia, sprawiedliwości—Dżuricz i spr. zagr.—Jowan Jowanowicz.

Międzynarodowe wyścigi samochodów.

Dorpat (AP). Międzynarodowe wyścigi samochodów. G. 7 m. 7 po południu. 180 wiorst drogi bitej na dystansie Rewel—Dorpat zdawały się niemożliwe do przebycia. Wązka droga z olbrzymiemi jamami, miejscami morze błota głębokości około arszyna. Wspaniały był przejazd komandora Swieczina, który przybył do finiszu o g. 3-ej m. 30 po południu i przejeżdżał po wyjątkowo uciążliwej drodze przeciętnie 30 wiorst na godzinę. W 10 minut potem przybył Rietti. O g. 7-ej przybyły pozostałe samochody bez uszkodzeń. Płotnikow i Batulin na samochodach Bugatt wycofali się z wyścigów. Automobilistów powitano entuzyastycznie.

Dorpat (AP). Międzynarodowy wyścig samochodów. Dn. 20 rano samochody zaczęły opuszczać Dorpat.

Z Chin.

Mukden (AP). Według uchwały izby dudu giryński i cycykarski ma prawo samodzielnie się rozporządzać w sprawach wewnętrzego zarządu prowincyami, funkcye zaś wojenne i dyplomatyczne pozostawiono władzy dudu mukdeńskiego.

W sprawie aresztowania kapit. Kostiewicza.

Petersburg (Wł.) W sferach panuje przekonanie, że kapitan Kostiewicz wkrótce będzie wypuszczony na wolność.

Duchowieństwo prawosławne a 4 Duma.

Petersburg (Wł.). „Wiecz. Wrem." donosi, iż nad-prokurator synodu Sabler postanowił utworzyć w przyszłej Dumie Państwowej bezpartyjną grupę duchownych prawosławnych, która będzie działać zgodnie ze wskazówkami hierarchów. Nadprokurator synodu sądzi, iż do Dumy przejdzie blizko 100 posłów duchownych prawosławnych.

Przed wyborami do 4-ej Dumy.

Petersburg (Wł.). Według obliczeń „Birż Wied." nowe wyjaśnienie senatu, dotyczące praw wyborczych żydów, sprawi, iż w Petersburgu żaden kandydat opozycyi z 2-iej kuryi nie otrzyma absolutnej większości głosów. Podczas przebalotowywania, zdaniem gazety, zwycięży opozycya.

Petersburg (Wł.). Na zebraniu członków związku „Michała Archanioła" Puryszkiewicz oświadczył, iż otrzymał znaczną sumę na kampanię przedwyborczą.

Petersburg (Wł.). Wyjaśniono urzędownie, iż zakonnicy posiadający cenzus mogą brać udział w wyborach do Dumy Państwowej

Petersburg (Wł.). Pewien episkop z prowincyi wniósł do synodu deklaracyę, wskazującą, iż prawo kanoniczne zakazuje duchowieństwu brać udział w polityce.

Episkopi-posłowie łamią przeto przysięgę biskupią Autor deklaracyi prosi, by synod zakazał duchowieństwu brać udział w wyborach.

Petersburg (Wł.). Wobec wyjaśnienia, iż episkopi nie mający sufraganów nie mogą brać udziału w wyborach do Dumy Państwowej, w eparchii archyepiskopa Eulogiusza będzie sufragania.

„Legiony" patryotyczne.

Petersburg (Wł.). Puryszkiewicz przedstawił sferom sprawozdanie, w którem zaznaczył, iż do związku „Michała Archanioła" należą legiony. Jak się okazało związek liczy około 1000 członków.

Samorząd miejski dla Królestwa Polskiego.

Petersburg (Wł.). Akimow, ulegając namowom posłów do Rady Państwa, odmówił wniesienia pod obrady projektu prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim w czasie obecnej sesyi Rady Państwa, nie bacząc na daną obietnicę. Posłowie-polacy jakoby mają założyć protest.

Konfiskata.

Petersburg „Riecz" donosi o konfiskacie numeru czerwcowego miesięcznika „Russkaja Myśl." Redaktora pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 129 nowej ustawy karnej za zamieszczenie artykułu p. t. „Powinność wojskowa" pióra byłego profesora akademii sztabu generalnego, współpracownika „Rossii", generała Witmera.

Petersburg (Wł.). W sprawie Kostiewicza przybył tu rosyjski agent wojenny w Berlinie, Bazarow.

Śnieg.

Archangielsk (AP). We wsi Zaostrowiu spadł śnieg pokrywając ziemię na 1 i pół werszka.

Zgon gen. Dubasowa.

Petersburg (AP). Wdowa po zmarłym gen. adjutancie Dubasowie otrzymała kondolencyjne telegramy od Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszych Pań, Maryi Teodorówny i Aleksandry Teodorówny oraz od Wielkiej Księżny Maryi Pawłówny.

Z Lotnictwa.

Charków (AP.) O g. 7-ej m. 25 wieczorem wylądował Andreadi. Lotnikowi urządzono huczne owacye.

Różne.

Paryż (AP). Komisya urzędowa do zaopatrywania rynku francuskiego w zboże i mąkę uznała, że zapasy mąki zabezpieczają rynek w dostatecznej ilości do najbliższego zbioru zbóż.

Petersburg (AP). Senat skasował wyrok stawropolskiego sądu okręgowego w sprawie duchownego Sperańskiego, skazanego za sfałszowanie aktu kupna na rok i 4 miesiące więzienia i pozbawienie stanu duchownego.

Główny sąd wojenny odrzucił skargi kasacyjne naczelnika zarządu inżynieryi kijowskiego okręgu wojennego pułkownika Akimowa i pomocnika naczelnika dystansu inżynieryi pułkownika Tkaczuka, uznanych za winnych wymuszania łapówek.

Giełda Petersburska.

Dnia 20 czerwca 1912 r.

4% Renta Państwowa	91 3/8
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
4 1/2% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	86 1/2
5% Pożyczk prem. 1864 r.	463
5% „ „ 1866 r.	353 1/4
5% Obl. prem. Szlach. Banku.	316
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc	546
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	533
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	394
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	163
„ Briańsk. Fab. Szyn	223
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	284
„ Putiłowsk.	204 1/2
„ Bakińsk. T-wa Naftow	784
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Ros. Tow. kopalni złota	218
„ Koł. fabr. maszyn	242
„ M. K. Wor. kol.	856
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	223
„ Poł. Doniecka kol. żel.	291
„ Mosk. Kazań. kolej	565
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.	332
„ Fabryk Malcowskich	354
„ „Hartman"	—
5% Pożyczka 1905 r.	105 3/8—105 7/8
5% „ 1906 r.	104 3/4
5% Świadectwa włościańskie	100—100 1/4
5% Pożyczka 1908 r.	—
5% Obligacye Kij. Miej. Tow. Kred.	—
4 1/2% „ „ „ „	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi mocne i ożywione.

Z ostatniej chwili.

Złożenie mandatu poselskiego.

Poznań (Wł.). Ks. Kapica złożył mandat poselski.

Aresztowanie szpiega.

Wrocław (Wł.). W Strzelnie aresztowano za szpiegostwo niejakiego Alycyna. Znaleziono ważne dokumenty dotyczące mobilizacyi oraz plan marszu armii niemieckiej ku granicy.

Akademia górnicza w Krakowie.

Kraków (Wł.). Wkrótce zostanie tu otwarta akademia górnicza; minister rolnictwa przyrzekł otworzyć kurs pierwszy w 1912/13 roku.

Wizyta króla Jerzego V w Wiedniu.

Wiedeń (Wł.). W kołach dworskich obiega pogłoska, iż król Jerzy w początku sierpnia odwiedzi cesarza Franciszka Józefa.

Budżet morski Austro-Węgier.

Wiedeń (AP). „Zeit" donosi, iż budżet wojenno-morski Austro-Węgier na rok 1913 wyniesie 540 milonów koron.

Prasa niemiecka o spotkaniu Monarchów.

Kolonia (Wł.). Prasa niemiecka z powodu spotkania Monarchów oświadcza, iż ze strony niemieckiej nie będzie poruszona kwestya załatwienia zatargu włosko-tureckiego. Niemcy nie zamierzają psuć istniejących przymierzy oraz wogóle nie spodziewają się, by zjazd Monarchów wywołał jakiekolwiek zmiany w polityce międzynarodowej. Niemcy pragną wzmocnienia zaufania, opartego na stosunkach niemiecko-rosyjskich. Byłoby pożądane usunięcie nieufności do Niemiec. Zaś wymiana zdań w sprawach politycznych weźmie sama obrót pokojowy.

Katastrofy.

Oberhausen (AP) Wskutek wybuchu gazu w kopalni w Osterfeldzie poniosło śmierć 14 górników.

Itschoe (Wł.). W czasie nauki strzelania z dział nastąpił wybuch pocisku. Dwu żołnierzy zabitych, 12 oficerów i 3 żołnierzy odniosło rany.

New-York. (Wł.). Lotniczka Harriet Gunnby podczas wzlotu w okolicach Bostonu spadła z pasażerem z wysokości 300 metrów; oboje zostali zabici. Aeroplan został wywrócony przez wiatr i strzaskany.

Bukareszt (Wł.). Podczas ćwiczeń lotniczych porucznik Zaranda spadł z aeroplanem z wysokości 100 metrów i poniósł śmierć na miejscu.

Wojna włosko turecka.

Rzym (Wł.). Zapatrywania Goltza-baszy na wojnę włosko-turecką, wyrażone w „Neue Freie Presse", wywołały w całych Włoszech ogromne oburzenie. Prasa domaga się dymisyi Goltza-baszy, jako marszałka państwa sprzymierzonego.

Z Albanii.

Konstantynopol (Wł.). „Sabah" donosi, iż wojska tureckie po zaciętej walce odparły malisorów.

Z Turcyi.

Saloniki (Wł.). Został utworzony tajny związek w celu obalenia młodoturków.

Folchetto.

Trzech baszów.

Bajka wschodnia

(z włoskiego).

(Dokończenie.)

Zwykle para kochanków siadywała pod jaworem i tam Hassan po sto razy powtarzał swoje „kocham", a Fatma po sto razy mu odpowiadała: „i ja ciebie kocham również". Stara piastunka spoglądała na nich, uśmiechała się i, przędząc wełnę, łagodnie pochylała głowę, mówiąc:

— Niech was Allah błogosławi! Jesteście oboje stworzeni dla siebie i Allah was połączy i pomyślność ześle.

*

Nieraz tak bywa, że chociaż niebo jest pogodne, burza już się zbliża. Jaskółka przeczuwa zbliżającą się burzę i kryje się — człowiek nie przeczuwa nic i piorun weń uderza.

Dnia pewnego kalif wezwał do siebie córkę i uściskał ją czule. „Źrenico moich oczu— rzekł—los twój już postanowiony; dowiedz się, że znalazłem dla ciebie małżonka".

Fatma z przerażenia zbielała jak kwiat gardenii i na razie nie znalazła słów na odpowiedź.

Bogaty on jest, piękny i potężny niemniej od ciebie. Jusuf jest synem wielkiego władcy, którego znałem oddawna.

Fatma rzuciła się na kolana przed ojcem, rwąc włosy na głowie, zawodząc i płacząc.

— Dziwi mnie, córko moja, że łzy lejesz, kiedy przecież to, com ci oznajmił, napełniłoby radością i dumą serce każdej młodej dziewczyny.

— Mój ojcze — odpowiedziała Fatma — ja kocham innego i wybranemu przezemnie człowiekowi pozostanę wierna.

Kalif nie spytał nawet, kto był kochankiem córki; wogóle uwielbiał swą Fatmę i okazywał jej wiele dobroci i przywiązania. Zatem nie czynił jej żadnych wymówek zgoła, jeno starał się trafić jej do rozsądku wszystkimi argumentami, jakie mu na myśl przyszły. Na wszystko Fatma uparcie powtarzała:

— Innego kocham.

Nakoniec powstał kalif i rzekł:

— Popatrz, córko, na moje oczy, są one pełne łez. Tyś jest sprawczynią mej zgryzoty, a wieszże dlaczego? Oto ty, Fatmo, ty moje dziecię, krew krwi mojej, narażasz mnie na rzecz przykrą, na złamanie danego słowa po raz pierwszy w życiu. Przyrzekłem twą rękę Jusufowi, jeśli nie dotrzymam, będę zhańbiony.

Po długiem milczeniu wstała wreszcie Fatma i, skinąwszy na piastunkę, podążyła ku owemu jaworowi, w cieniu którego nieraz błogosławione spędzała godziny.

Hassan już na nią oczekiwał, pośpieszył na spotkanie kochanki i ujął jej dłonie.

— Duszo mej duszy — zawołał — dlaczego każesz mi czekać na siebie tak nieskończenie długo?

Fatma odsunęła się i rzekła:

— Hassanie, nie wątpisz przecie, że cię miłuję z całego serca, ale snać wyroki losu same chcą naszej rozłąki. Już ojciec mój obiecał Jusufowi baszy rękę córki. Honor jego będzie splamiony, jeśli przez upór mój obietnicy nie dotrzyma. Czyż godzi się córce wstydem okryć nieskalane imię ojca, sam powiedz?

*

Hassan usłyszawszy słowa powyższe, wpadł w istny szał rozpaczy,

Obnażył szablę i chciał zadać sobie cios śmiertelny, lecz ręka Fatmy powstrzymała Hassana.

— Ty mnie kochasz — zawołała — możesz przeto chcieć, bym była przyczyną twej śmierci.

Hassanowi szabla wypadła z ręki.

— Kochasz mnie — mówiła dalej Fatma — i żądasz, abym splamiła honor mego ojca?

Hassan milczał przez chwilę, potem w te słowa się odezwał:

— Nie, Fatmo. Życia sobie już nie odbiorę i nie chcę, abyś wstydem okryła imię swego ojca. Idź i zostań żoną człowieka zupełnie ci obcego i nieznanego. Ale jakkolwiek jest, posłuchaj Fatmo, jeżeli to prawda, że spłoniesz dla mnie miłością i że ta miłość nie rozpłynie się, jak się rozpływa rosa pod pierwszymi promieniami słońca, przysięgnij mi...

Fatma przerwała mu i wykrzyknęła:

— Wszystko gotowam uczynić, co tylko każesz, o najdroższy mój!

— Dobrze, zatem przyrzecz mi, że po ślubie, w porze wieczornej porzucisz męża a przyjdziesz do mego domu.

Fatma pocałowała kochanka w czoło i rzekła:

— Przysięgam spełnić twe życzenie.

*

Przez cały tydzień wrzało we wszystkich kątach kraju od uroczystości godowych.

Poeci nieprzerwanie, niestrudzenie opiewali szczęśliwość młodej pary, albowiem istotnie szczęśliwszych małżonków trudno było napotkać.

Wieczorem, ostatniego dnia, po ukończonych ceremoniach, kalif uściskał Fatmę i rzekł do niej:

— Bądźże błogosławiona pomiędzy wszystkiemi córkami na świecie za to, coś dla mnie uczyniła — oto złamałaś własne serce w celu uratowania honoru twego ojca.

Stara piastunka podniosła ramiona do góry i dodała:

— O Allahu! Allahu! ty wiesz, co czynisz, a wszystko, co czynisz, jest sprawiedliwe.

*

Nakoniec Jusuf z żoną pozostali sami. I chyba poeta nawet nie zdołałby tak pięknie i kwieciście wyrazić słowami najwznioślejszych myśli o miłości, jak to uczynił Jusuf, chcący przekonać ukochaną o całej głębi i sile swych uczuć. Fatma drżała, jak liść. Jusuf ujął rękę żony i począł mówić głosem przyciszonym:

— Moja ty słodka i biała huryso o oczach czarnych, małżonko moja, zbliż się!

Fatma wstała i rzekła:

— Jusufie, to ojciec mój od siebie przyrzekł ci moją rękę a ja dlatego tylko cię poślubiłam, żeby on nie musiał złamać swego słowa. Wiedz jednak, żem kochała innego. Prosiłam ukochanego, by ratował honor mego ojca i on zgodził się na moje prośby. Wzamian przysięgłam mu, że będę dziś gościem w jego domu. Mógłżebyś zmusić mnie do sprzeniewierzenia się memu przyrzeczeniu?

Jusuf; paląc nargile, słów tych wysłuchawszy, wpadł w głęboką zadumę, wreszcie zapytał:

— Jak się nazywa ten, którego kochałaś?

— Mój ojciec — odrzekła Fatma — wcale mnie o to nie pytał.

— Dziś przysięgłaś, że będziesz mi wierna, temu zaś, który był twoim ukochanym, przysięgłaś stawić się wieczorem w jego domu. Żona Jusufa, córka kalifa, nie powinna na wiatr rzucać obietnice. Idź, ja czekać będę na cię spokojnie.

*

Fatma wyszła i kroczyła ciemnemi i cichemi ulicami miasta.

Ponieważ miała na sobie strój ślubny: suknię, połyskującą haftem złotym i lśniące klejnoty na szyi i włosach, trzej złoczyńcy, których napotkała, pojmali ją, związali i powiedli do słynnego kapitana Hawros-Agi.

— Przyprowadzamy ci, Ago, znakomitą zdobycz — rzekli. — Rozdziel tę zdobycz, o panie i sobie weź, co najcenniejsze — hurysę samą.

Hawros-Aga podniósł zasłonę branki.

— Na Mahometa — wykrzyknął — wydaje mi się bardzo piękna. — I zbliżył latarnię do bladych lic Fatmy.

— Psy niewierne! — krzyknął Aga — jakeście śmieli podnieść rękę na córę kalifa? Niech Allach przebaczy to i wam i mnie.

Puścił zasłonę Fatmy, rozkazał zwrócić klejnoty i, pochyliwszy nizko głowę, zapytał:

— Dokąd to zmierzały twe stopy, o pani nasza? Pozwól mi stróżem zostać twoim, a nikt cię nie dotknie.

Fatma odrzekła:

— Zaprowadź mię do domu Hassana.

*

Do drzwi Hassana zapukano.

— Kto przychodzi natrząsać się z cierpienia człowieka opuszczonego?

— Fatma.

— Fatmo? Czyż to ty? Czy nie zwodzą mię oczy, to widząc przed sobą, co serce widziało? I cóż to za szatan złośliwy nie dozwala mi w spokoju oddać się mej rozpaczy?

— Nie, Hassanie, nikt cię nie zwodzi. To Fatma przybywa cię odwiedzić w dzień swych zaślubin. Jakto, Hassanie, wszak ci uczyniłam obietnicę, a ty mimo to mi nie wierzysz? Spójrz, otom u ciebie w gościnie.

— Jakże udało ci się uciec z domu Jusufa?—zapytał Hassan, odzyskując spokój.

Ja nie uciekałam. Rozpowiedziałam jeno Jusufowi, żem ci przyrzekła odwiedziny w twoim domu i on mi odpowiedział: „Idź! oczekiwać cię będę...

Hassan zamyślił się. Fatma dodała:

— Czegoż miało się trwożyć serce Jusufa? Jakkolwiek przyrzekłam ci przybyć do twego domu, jemu przyrzekłam, że będę mu wierną.

*

Hassan wziął Fatmę za rękę, otworzył drzwi swego mieszkania, i, zakrywając oczy, by nie patrzeć na nią, rzekł:

— Powróć do domu męża w spokoju.

III.

— Moje opowiadanie już skończone, rzekł stary Hamil.

I zawoławszy sługę, kazał przynieść trzy filiżanki kawy.

— Powiedzcież mi teraz, czy podobała się wam ta historya?—zapytał.

— Twoja historya jest doskonała — odrzekli trzej bracia.

— To dobrze. Ale cóż powiecie o postępowaniu tych trzech ludzi: męża, kochanka i złoczyńcy?

— Jabym tak nie postąpił, jak Jusuf — rzekł Ali.

— To znaczy, że nie jesteś ufny—zauważył starzec.

— A jabym nie postąpił tak, jak Hassan—rzekł Mahomet.

— To dowodzi, że nie jesteś szlachetny.

— A ja—wykrzyknął Selim—nie postąpiłbym jak ten Hawros-Aga. Dziewczyna razem ze swymi klejnotami była branką — czemuż jej nie było zatrzymać?

Stary Hamil uchwycił Selima za ramię:

— To znaczy, żeś ty ukradł skarb baszy.



Rozkład jazdy pociągów.

Od 18-go kwietnia 1912 r.

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Nr 1. **Kuryer** I i II kl. Odesa, Ungeny, Reni — odchodzi o godz. 9 w., przychodzi o godz. 9 m. 31 z rana.

Nr 9. **Kuryer** I i II kl. Koziatyn, Brześć, Warszawa, Kalisz, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 10 wieczorem, przychodzi o godz. 10 m. 15 z rana.

Nr 11. **Kuryer** I, II i III kl. Sarny, Wilno, Ryga, Petersburg odch. o g. 9 m. 30 zrana, przychodzi o g. 9 m. 10 wieczorem.

Nr 7. **Osobowy** I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Ungeny, Wiedeń — odchodzi o g. 9 m. 35 wieczorem, przychodzi o g. 8 m. 48 z rana.

Nr 13. **Osobowy** I, II i III kl. Koziatyn, Brześć, Białystok, Grajewo, Warszawa, Żytomierz — odchodzi o godz. 1 w nocy, przychodzi o g. 6 m. 27 z rana.

Nr 5. **Osobowy** I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań, Ungeny, Reni — odchodzi o godzinie 12 m. 25 w nocy, przychodzi o godz. 6 m. 15 z rana.

Nr 21. **Pośpieszny** I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Mikołajów, Ekaterynosław, Znamenka-Fastów — odchodzi o g. 8 m. 20 z rana, przychodzi o godz. 9 min. 50 z rana.

Nr 19. **Osobowy** I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamenka, Piatichatka, Fastów, Ekaterynosław, Sewastopol — odchodzi o g. 7 m. 20 wieczor., przychodzi o g. 10 z rana.

Nr 29. **Osobowy** I, II i III kl. Koziatyn, Żytomierz, Kowel, Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o godz. 7 m. 50 wieczorem, przychodzi o g. 9 m. 12 z rana.

Nr 5. **Osobowy** I, II i III kl. Sarny, Kowel, Warszawa, Wiedeń, Berlin — odchodzi o godz. 11 m. 55 w nocy, przychodzi o g. 7 m. 28 z rana.

Nr 3. **Pocztowy** I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Ungeny, Reni — odchodzi o godz. 9 z rana, przychodzi o godz. 9 m. 23 wiecz.

Nr 17. **Pocztowy** I, II i III kl. Elizawetgrad, Znamenka, Fastów, Ekaterynosław — odchodzi o godzi 11 m. 30 wieczorem, przychodz. o godz. 7 m. 50 z rana.

Nr 3. **Pocztowy** I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród Granica, Wiedeń — odchodzi o g. 2 m. 35 po poł., przychodzi o godz. 4 m. 40 po poł.

Nr 27. **Osobowy** I, II i III kl. Fastów, Biała Cerkiew, Olszanica — odchodzi o g. 5 m. 25 po poł.

Nr 15. **Towar.-osobowy** I, II i III kl. Fastów, Koziatyn, Humań, Odesa, Rostów — odchodzi o godz. 10 m. 50 z rana, przychodzi o godz. 6 m. 27 po poł.

Nr 31. **Tow.-osobowy** IV kl. Fastów, Znamenka, Koziatyn, Odesa — odchodzi o godz. 9 m. 55 wiecz. przychodzi o g. 12 m. 20 po poł.

Towarowo-osobowy IV kl. Sarny Kowel, Warszawa, — odchodzi o g. 10 m. 45 wieczorem, przychodzi o g. 7 m. 18 z rana

Na kolei Moskiewsko - Kijowsko-Woroneskiej.

Nr 2. **Pośpieszny** I, II i III kl. Briańsk, Charków. Moskwa — odchodzi o g. 12 m. 30 po poł., przych. o godz. 5 po poł.

Nr 4. **Osobowy.** I, II i III kl. Bachmacz, Konotop, Nawia, Briańsk, Moskwa, Kaługa — odch. o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o g. 5 m. 40 z rana.

Nr 12 **Osobowy** I, II i III kl. Bachmacz, Konotop, Artakowo, Kursk, Woroneż — odchodzi o godz. 7 wiecz., przychodzi o g. 9 m. 30 z rana.

Nr 14. **Osobowy** I, II i III klasa Bachmacz, Konotop, Artakowo, Kursk Woroneż — odchodzi o g. 10 m. 45 wiecz., przychodzi o g. 7 z rana.

Nr 16. **Osobowy** I, II i III kl. Bachmacz, Worożba, Kursk — odchodzi o g. 1 po poł., przych. o g. 4 m. 15 po południu.

Nr 18, **Osobowy.** I, II i III kl. Bachmacz, Worożba, Żłobin, Witebsk, Petersburg — odch. o godz. 7 m. 30 wieczorem, przychodzi o godzinie 10 m. 35 z rana.

Nr 2. **Pośpieszny** I, II i III klasa Połtawa, Charków — odchodzi o g. wiecz., przychodzi o g. 11 m. 35 z rana.

Nr 4. **Osobowy** I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów n/D, odchodzi o g. 11 m. 15 w., przych. o g. 6 m. 30 z rana.

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Zieliński.** Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38. Wydawca **Antoni Zieleński.**